Nr 297. Kraków, Środa 25 Grudnia 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) **kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.** *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Sociéte Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza, układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Od Administracyi.

Dla Prenumeratorów „Nowej Reformy“ uzyskaliśmy **zniżenie przedpłaty** na znany ilustrowany tygodnik literacko-artystyczny, wychodzący w Warszawie, p. t.

„Wędrowiec“.

Tygodnik ten zapowiada na rok przyszły utwory powieściowe Henryka *Sienkiewicza*, Bolesława *Prusa*, Elizy *Orzeszkowej*, Stanisława *Przybyszewskiego* i w. i. Jako bezpłatne premium otrzymają wszyscy prenumeratorzy **12 tomów powieści Sewera Maciejowskiego**, co miesiąc tom w ozdobnem wydaniu.

Przedpłata na „Wędrowiec“ wynosi **dla prenumeratorów „Nowej Reformy“:**

W Krakowie 19 koron (zamiast 24) rocznie.

Z przesyłką pocztową 20 K (zamiast 25 K 50 h.).

Prenumeratę (także kwartalną) przyjmuje administracya „Nowej Reformy“.

Nadto nabywać mogą zarówno miejscowi, jak zamiejscowi prenumeratorzy „Nowej Reformy“ **po znacznie zniżonych cenach** czasopisma:

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, po **2** K **40** h kwartalnie, oraz:

„Śmigus“

dwutygodnik humorystyczny po **1** K **80** h kwartalnie.

Gloria in Excelsis!...

Kraków, 24 grudnia.

Wśród nieszczęść i walk dojrzewamy. Nie jest to frazesem; to jest prawdą. Ten fakt wyciska odrębne piętno na całym naszym narodzie, nadaje pewne, nam tylko właściwe, kierunki myśli we wszystkich płodach duchowych, wytwarza odrębne w łonie naszego społeczeństwa stosunki polityczne i socyalne. To, co u innych, wolnych narodów głosi się za cnotę i patryotyzm, nam poczytywane jest za występek i zbrodnię. Musimy więc na zewnątrz występować i działać wbrew opinii silniejszych od nas organizmów narodowych, stawać do rozpaczliwej walki z państwami, dla których część składową z nas utworzono, w obronie naszych dążności, haseł, ideałów. I wśród tej walki odbywa się wewnętrzny proceder naszego udoskonalenia, kształtują się pojęcia etyczne, układają stosunki społeczne, ożywiają się martwe do niedawna klasy narodu.

Walka zaostrzyła się ostatniemi czasy. Narzucono nam ją z cyniczną otwartością, z pewnością siebie, z niezachwianą wiarą w zwycięstwo. I stała się rzecz dziwna, prawie cudowna. Wśród tej walki dojrzała cała jedna część narodu i stawiła nieprzełamany opór. Z polskiego domu wyleciała znowu skrzydlata myśl patryotyczna i rzuciła hasło narodowe między młodziutkie pokolenia. Biedni rzemieślnicy polscy, wyrobnicy dzienni, nękani zawistnym losem, ludzie bez jutra, stanęli murem w obronie tego, co dla narodu najświętsze; ich dzieci, katowane w szkole, nie chcą w obcym języku mówić pacierza. I ten olbrzym niemiecki, co wysyłał pancerne statki, zbrojne w działa, wypełnione tłumem żołnierzy, na zdobycie nowych światów, staje dzisiaj bezradny wobec wytrwałości i uporu dzieci polskich murarzy, szewców, rzeźników i robotników. Bohaterowie wyrośli tam, gdzie się ich najmniej spodziewano. Polska dziatwa, rzucona na łup niemczącej szkoły, rozsadziła jej mury, narobiła takiej wrzawy, że jej głos usłyszała cała Europa.

I gdy inne narody czynią zdobycze w nowych światach, my zdobywamy, powoli lecz statecznie, coraz to nowe sfery w łonie własnego społeczeństwa dla narodowej myśli. A jest to zdobycz trwała, bo nowo zaciężni idą od razu w bój zacięty wiedząc, że biedna Ojczyzna nie płaci za poświęcenie swych synów ani zaszczytami, ani stanowiskami, ani łupami wojennemi.

Więc dzisiaj, gdy zarówno w gotyckich świątyniach miast polskich, jak w skromnych, drewnianych kościółkach wiejskich, zabrzmi z tysiąca piersi: „Chwała na wysokości“; dzisiaj, gdy u wspólnego stołu zbiera się rodzina polska a miliony tych rodzin w jednem uczuciu łączą się w naród, — spieszymy z opłatkiem najpierw do najmłodszych bojowników polskich, do dzieci wrzesińskich, życząc im wytrwałości na obranej drodze. Spieszymy z opłatkiem do ich rodziców, składając im hołd, że mimo upornych walk o chleb codzienny, tak chlubnie, na pociechę całej Polski, dzieci swoje wychować potrafili.

Spieszymy z życzeniami do wygnańców z własnej Ojczyzny, do tych, co w Orenburgu, u stoków Uralu, co w lodach północy, pędzą tułaczy żywot za wierność dla ideałów narodowych; spieszymy pod strzechy wieśniacze, do ubogiej izdebki robotnika, do wielkich i małych, z życzeniem, aby świadomość obowiązków narodowych była dla nich bodźcem do poświęceń dla wspólnej naszej sprawy, a spełnienie tych obowiązków stało się ideałem ich życia.

I kiedyś, gdy przeświadczenie to dostanie się w krew wszystkich klas naszych społecznych, staniemy się naprawdę silnym, wielkim narodem, pewnym swej przyszłości; wtedy z innem, niż dzisiaj uczuciem, zabrzmi z dziesiątek milionów piersi polskich chorał radości: „Gloria in Excelsis!“

Kresowa szkoła polska.

> W olbrzymim pokoleń trudzie
> Bądźmy ogniwem łańcucha,
> Co się poświęca.
> Nie marzmy o łatwym cudzie!
> Najwyższy heroizm ducha
> Jest walką, co nie wybucha —
> Pracą bez wieńca.

Polacy!

Pierwszy nieodżałowanej pamięci prezes Towarzystwa Szkoły ludowej Adam Asnyk, powyższemi słowy wskazał naszemu społeczeństwu drogę, po jakiej mu kroczyć należy. Nie chwilowemi »wybuchami« pod wpływem podrażnionych uczuć, nie »marzeniami o cudzie« — lecz »walką«, »pracą« i »poświęceniem« zaznaczyć się winno życie Polaka.

Do tej »walki« z wrogami naszej narodowości, do tej »pracy« nad uobywateleniem ogółu ludu polskiego nawołuje ustawicznie Towarzystwo Szkoły ludowej. Dzięki staraniom Towarzystwa, a ofiarności społeczeństwa stanęło w kraju *12 szkół kresowych*, stanęła *szkoła w Białej*, gdzie przez lat dziesiątki polskie dzieci w niemieckich szkołach i w niemieckim języku uczyć się musiały. 20 szkół dla dorosłych analfabetów, utrzymywanych staraniem Towarz. Szkoły ludowej, skutecznie walczy z plagą analfabetyzmu; kursa języka polskiego, historyi i literatury polskiej subwencyonowane przez Tow. Szkoły ludowej chronią dziatwę polską na Bukowinie przed wynarodowieniem; przeszło 120 czytelń i wypożyczalń bezpłatnych po miastach i wsiach skutecznie walczy z ciemnotą, brakiem narodowego i społecznego uświadomienia wśród najszerszych warstw narodu naszego.

Dziś powstaje Towarzystwo do akcyi równie poważnej: do stworzenia nowej strażnicy polskości na kresach przez *założenie polskiej szkoły w Morawskiej Ostrawie*, na pograniczu Moraw i Śląska austryackiego.

Pięć tysięcy polskich dzieci w wieku szkolnym, dzieci Polaków stale w Ostrawie i sąsiednich gminach śląskich zamieszkałych, uczy się z konieczności w szkołach niemieckich lub czeskich w obec braku polskiej szkoły. A przecież i czasowo przebywająca ludność polska, do 20.000 głów wynosząca, dostarczać będzie szkole polskiej uczniów, którzy rodzimą, polską a nie obcą kulturę w różne zakątki kraju rozniosą.

Ludność miejscowa — uboga ludność robotnicza, szkoły tej nie zbuduje. Zamożniejszej ludności polskiej jest tam garstka zaledwie; — do budowy szkoły polskiej w Ostrawie przyłożyć musi ofiarnej ręki całe społeczeństwo polskie.

Nie dziś jeszcze jednakże pora porywać się nam na budowę nowego kosztownego gmachu, wobec tego, że fundusz na pokrycie budowy »domu polskiego« w Ostrawie nie jest całkowicie zebrany.

Towarzystwo Szkoły ludowej postanowiło skorzystać z gotowego budynku »domu polskiego«, i nie tracąc z widoku budowy własnego gmachu dla szkoły w przyszłości — rozpocząć pragnie naukę w dwóch, na szkołę się nadających salach »domu polskiego«.

W ten sposób paląca potrzeba *szkoły polskiej w Ostrawie* choć częściowo będzie załatwioną.

Kosztem 4000 koron rocznie 2-klasowa na razie szkoła może mieć zapewnione utrzymanie.

Krakowskie Koło Pań Towarzystwa Szkoły ludowej, które złożyło już tyle dowodów niespożytej energii w zbieraniu ofiar na rzecz szkół kresowych, z całym zapałem podejmuje akcyę zbierania datków na rzecz *szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie.*

Ufamy, że społeczeństwo pospieszy skwapliwie z datkami, żeby otwarcie szkoły już z nowym rokiem szkolnym uczynić możliwem.

Wszelkie datki nadsyłać można na ręce Zarządu Koła Pań Towarz. Szkoły ludowej lub Zarządu głównego Towarz. Szkoły ludowej, bądź też za pośrednictwem Redakcyi wszystkich pism polskich.

W imieniu Zarządu głównego Towarz. Szkoły ludowej. *Dr Ernest Bandrowski*, prezes. *Jan Skirliński i Tomasz Sołtysik*, wiceprezesi. *Dr Kazimierz Nitsch i Kazimiera Bujwidowa*, sekretarze. *Dr Michał Koy*, skarbnik.

Za Zarząd krakowskiego Koła Pań Tow. Szkoły ludowej. *Idalia Pawlikowska*, przewodnicząca. *Marya Siedlecka*, sekretarka. *Leontyna Owczarkiewiczówna*, skarbniczka.

Cenzura teatralna.

Przed kilku dniami zamieściliśmy krótką, telefoniczną wiadomość ze Lwowa:

„Cenzura teatralna wykreśliła z najnowszego utworu Rossowskiego, p. t.: „Za siódmą górą, za siódmą rzeką“ wszelkie, choćby najlżejsze, aluzye do obecnego położenia Polaków“.

Ta wiadomość przypomina nam jednę z piekących kwestyj naszego życia publicznego, kwestyę cenzury teatralnej.

Licznym zwolennikom teatru, wypełniającym jego widownię na premierach, zapewne ani na myśl nie przyjdzie, przez jakie to rzeszota i sita cenzuralne przeszła sztuka, zanim dostała się przed światło kinkietów. Dla prasy peryodycznej istnieje cenzura dotkliwa, wykonywana już po wyjściu dziennika; ale dzieło sceniczne poddawane jest wiwisekcyi wpierw, zanim dostanie się na deski teatru.

Cenzurę tę wykonuje władza polityczna: w Krakowie starostwo, we Lwowie namiestnictwo. Każdy utwór sceniczny musi mieć wpierw aprobatę tej władzy, zanim zostanie odegrany, a od wyroku cenzorskiego starostwa, lub namiestnictwa, właściwie nie ma apelacyi. Dzięki tej procedurze wiemy, które utwory zyskały aprobatę i dostały się na widok publiczny; wiemy także, jak one na scenie wyglądają. Ale rzadziej już dowiadujemy się, że dzieło jakieś zostało potępione przez urzędnika c. k. starostwa lub namiestnictwa, a już tylko głucha wieść niesie, jak ono wyglądało, zanim dostało się pod ołówek cenzora. Dyrektor teatru obawia się arbitralności i pomsty swego poskromiciela i znosi z rezygnacyą zadawane sobie i autorom dramatycznym katusze, ze stoicyzmem, z rezygnacyą i w milczeniu.

Czasem jednak większej wartości utwór sceniczny nietylko doczeka się przedstawienia na scenie, lecz także wyjdzie w druku, i dopiero z zestawienia obu tych edycyj tej samej rzeczy domyśleć się może inteligentny czytelnik, jak nielitościwą i bezkrytyczną dla utworu dramatycznego była cenzura starościńska.

Czasem znowu dzieło zapowiedziane było zbyt rozgłośnie, aby dyrekcya teatru mogła zataić, dlaczego nie przedstawiła go na scenie. Tak n. p. stało się przed kilku laty z „Krajem“, utworem dramatycznym, nagrodzonym na konkursie krajowym, a z wyższych politycznych względów potępionym przez cenzurę ówczesnego namiestnika, gdy cenzura pruska w Poznaniu znacznie okazała się łagodniejszą i pozwoliła na przedstawienie sztuki, w której ówczesny namiestnik Galicyi dopatrzył się znamion dla całości państwa wielce niebezpiecznych. Konkursowy utwór ukazał się w druku i nikt nie mógł na żaden możliwy sposób domyśleć się, w czem tkwiła rewolucyjność jego tendencyi, a zdumienie to wzrosło, gdy ze zmianą osoby namiestnika, zdjęto z „Kraju“ piętno c. k. urzędowej kondemnaty. „Kraj“ przedstawiony na scenach Galicyi, nikogo nie popchnął do czynów, objętych prawem karnem; przynajmniej kroniki kryminalne ani jednego nie notują zbrodniarza politycznego, któryby zaczerpnął natchnienia ze sztuki, za tak niebezpieczną przed laty uznanej.

Podobny los spotkał poleconą przez krajową komisyę konkursową „Circe“ Rossowskiego; ołówek c. k. cenzora przejechał się także, jak słyszymy, po ostatnim utworze tego samego autora.

Jak dowolnie skacze ten ołówek, wieleby o tem można pisać. Wykreśla się nieraz ustępy banalne, „dla pewności“. — wykreśla się błahe aluzye polityczne, — a puszcza się w świat sztuki cyniczne, zagranicznych autorów, dlatego, że gdzieindziej już znalazły gościnę na scenach. Faktem jest, że osobiste zapatrywania, nieraz bardzo niedoświadczonego, młodego cenzora, mogącego mieć znakomite kwalifikacye nawet na starostę, zwłaszcza podczas wyborów, lecz niemającego żadnego zawodowego uzdolnienia na sędziego w sprawach sztuki, wyrokują o losach utworów poezyi dramatycznej i jej autorach.

I gdy redaktor bronić się może przynajmniej przed sądem karnym w sprawach konfiskaty, gdy jawność rozprawy sądowej jest, bądź co bądź, zarazem biczem krytyki na dowolność prokuratorską, — to tutaj w kwestyach cenzury teatralnej, wolność słowa staje się już czczym frazesem, właściciel utworu poetyckiego zdany jest na indywidualny sąd jednostki, bo praw swoich dochodzić w sposób jawny nie może.

Byłby więc najwyższy czas, aby ciała ustawodawcze w tej kwestyi głos zabrały. Jest rzeczą wprost zdrowemu rozsądkowi urągającą, aby taką cenzurą teatralną, jaką ona jest dzisiaj, powstrzymywano swobodę słowa w jego artystycznym rozwoju i poetyskiej formy. Wprost monstrualnem jest, że ten Sejm, który rozpisuje konkursy dramatyczne i daje pieniądze na premie za najlepsze utwory, nie potrafił dotąd upomnieć się skutecznie, gdy nagrodzone przez niego sztuki, z powodu arbitralności cenzury administracyjnej, nie widzą światła kinkietów. W ten sposób, jak dzisiaj się dzieje, jedna władza krajowa paraliżuje działalność drugiej, — a to samo państwo, które głosi się patronem sztuki i buduje dla niej świątynie, równocześnie, na innym terenie, stawia przed tą samą sztuką barykady i nie pozwala jej na swobodny rozwój.

Miasto Podgórze,

jego powstanie i pierwszych 50 lat istnienia

opisał

Dr Franciszek Bardel.

7 (Ciąg dalszy).

Wylicza jeszcze hipoteka domy Antoniego Wentzla i Karola Żychonia pod Nr 47/96, Walentego i Jadwigi z Kowalskich małżonków Wyrwalskich Nr 67/162, Józefy Marszałkowskiej, dom Milkuschitz 162, Miltowskiej Nr 98/55 z ogródkiem, Zuzanny Persowej 108/120, Franciszka Dobrzańskiego Nr 111/149, Mikołaja Guttinga Nr 114/142, Laszczyków 17/81, Marka Friedlaudera murowany Nr 10/88, Jana Szarańskiego Nr 127/178, Fr. Jaskulskiego Nr 136/147, Maryi Pieniążkowej 127/108 i Karola Tischendorfa 126/118. Niektóre domy przedstawiają nader małą wartość, jak na miasto. I tak dom Łuczyńskiego drewniany Nr 71/61 wart 216 zł. pol., Jana i Maryi Schöpfów Nr 75/102 181 złr., a Rozalii Magdzińskiej dom drewniany warta aż 51 złr. Dom Zielińskich Nr 19/152 warta już 348 zł. pol., a Daniela Marsgseha Nr 106/123 nawet 576 złp. Jan Lekier ma dwie realności Nr 97/90 i 93/79, tudzież grunta na Zabłociu pod Krzemionkami zwane „Domosławskie“ i grunt na Podgórzu zwany „Golikówka“. Marya Płazikowa ma dom Nr 78/93 po prawej ręce od wchodu do miasta, a do tego domu jest przywiązane prawo wolnego szynkowania trunków.

Niepodobna teraz oznaczyć dokładnie położenia wyliczonych domów, bo ich liczbowanie zmieniło się już czterokrotnie, albo i więcej, można jednak postawić ogólną zasadę, że domy o numerach podawanych tutaj jako mianowniki, jako najstarszych mniej więcej do liczby ośmdziesiąt lub sto, będą się mieścić koło dzisiejszego Rynku od północy i wschodu, tudzież ul. Lwowskiej wraz z jej przecznicami, numera późniejsze przypadają na część zachodnią miasta, bo, jak to wykazaliśmy wyżej, część ta nie była wcale zabudowana do roku 1779 i dopiero gdzieś koło r. 1802 stają tam pierwsze budowle.

W tej okolicy najzdatniejszą pod budowę była południowa strona dzisiejszej ulicy Kalwaryjskiej aż pod Krzemionki, tu też rzędem wzdłuż dwóch ulic i paru przecznic, począwszy od Nr 117 budują się domy, a dalej stają gmachy skarbowe, strona zaś północna tej ulicy jest jeszcze długo nieużyteczna i bagnista, a zabudownje się w czasach, które dzisiejsi starsi mieszkańcy miasta zapamiętać mogli.

Gdyby zatem szło o wskazanie, gdzie leży zawiązek miasta, do którego potem przyrastały nowe ulice, to na podstawie planu z r. 1779 trzeba go umieścić w północno-zachodniej stronie dzisiejszego Rynku. Tutaj stoją najstarsze domy, ongiś pewnie zajazdy, a wówczas składy kupieckie.

Od tych luźno jeszcze stojących składów, ciągną się coraz to nowe budynki ku wschodowi, a dopiero, gdy tutaj miasto posunęło się dość daleko i zagęściło, poczęto się oglądać już niewątpliwie w wieku XIX na zachód. — W tej stronie zaznacza wspomniany plan jeden jedyny budynek pod Krzemionkami przy drodze Łagiewnickiej, przeznaczony na zajazd. Jestto dzisiejszy dom Rehmanów, zresztą plan nie zamieszcza tam nic. W r. 1818 miasto zabudowało się już i w tej stronie, przynajmniej po miejsce, gdzieśmy umieścili prowizoryczną kaplicę i tymczasową parafię.

Nie wyczerpujący spis właścicieli domów z początku XIX wieku nasuwa jednę, nie dającą się pominąć uwagę, mianowicie, że patent Józefiński o osiedlaniu się żydów w Podgórzu był widocznie nader ściśle wykonywany. Według tego patentu tylko ci żydzi, którzy wykazali się gotówką najmniej 10.000 złr., mogli w mieście nabywać nieruchomości. Otóż rzeczywiście spis wykazuje tylko dwóch żydów, o ile z imienia i nazwiska sądzić można, którzy w Podgórzu mieli realności, a obydwóch majątek przenosi sumę 10.000 złr. Majer Barnek trzyma się w mieście i skupuje nowe realności, natomiast Benjamin Elsner sprzedaje swój dom za 12.000 złr. i znika, tak, że na miejscu pozostał sam Barnek, jako spadkobierca swego teścia Mendelsohna. Nie przeszkadza to wcale osiadaniu żydów w Podgórzu i według spisów z lat 1822 i 1825 jest ich, jak zobaczymy, dość znaczna liczba, ale nie są to posiadacze nieruchomości, lecz ludność napływowa, szukająca w handlu i różnych przedsiębiorstwach stosownego zarobku, zwiększająca się lub zmniejszająca w miarę korzystnych lub niekorzystnych stosunków handlowych.

X.

Podgórze, mimo wyniesienia go do rzędu miast i odcięcia słupami granicznemi od Kazimierza, przecież nie odrazu zerwało wszelkie nici, łączące go z macierzą. — Raz obywatele kazimierscy przenoszą się na drugą stronę Wisły i na stałe w Podgórzu osiadają, to znów podgórscy osadnicy nabywają na Kazimierzu nieruchości. Dowodem tego znaczna familia kazimierska Okońskich, spotykana często w tamtejszych aktach radzieckich, która w r. 1787 siedzi w Podgórzu, ma niemały mająteczek w gruntach, a dwóch mężów tego imienia zasiada w Radzie. Tasama łączność widnieje z cesarskiego dekretu z dnia 13 lutego 1806 r. względem pobierania cła mostowego na moście między Krakowem a Podgórzem, gdzie w ustępie 6 powiedziano, że domowe własne fury, idące z Kazimierza do Podgórza i przeciwnie, jeżeli wiozą własne produkta ziemi, lub narzędzia polne, potrzebne do gospodarstwa, są wolne od wszelkich opłat. Tosamo nie opłaca się materyału, potrzebnego do budowy po spaleniu domu, jeżeli magistrat okoliczność tę potwierdzi. I jeden i drugi przepis wskazuje jasno, że łączność między obydwiema osadami utrzymała się jeszcze długo siłą samej tradycyi. Do łączności tej przyczyniał się nadto brak kościoła na miejscu i konieczność udawania się w sprawach duchownych na drugi brzeg Wisły.

Dopiero kongres wiedeński z r. 1815, który chwilowo Austryi powierzony Kraków z Kazimierzem napowrót odebrał i osobną jednostkę administracyjną z niego utworzył, zmusił ją siłą faktów do pomyślenia o ostatecznem uregulowaniu wszystkich stosunków Podgórza z Kazimierzem. Od tego też czasu rzeczywiście rząd austryacki myśli poważnie o szkole, kościele i powoli wszystko w czyn wprowadza.

Jedno z 16 uprawnień, nadanych przez Józefa II Podgórzowi, w czyn nie weszło ani zaraz, ani też potem. Mianowicie cesarz postanowił dać świeżo ufundowanemu miastu prawa wysyłania deputatów do Sejmu stanowego — atoli o tem milczy zupełnie historya. Za czasów Józefa II i później były w owym Sejmie tylko dwa stany, magnacki i rycerski, a delegatów nikt nie wybierał, lecz mianował ich sam rząd.

Stan taki dotrwał do czasów Franciszka I, który również nie zaraz wziął się do reform, bo przeszkodziły mu straszne zawieruchy wojenne, czasy Napoleońskie i ostateczny pogrom „małego kaprala“. Dopiero w r. 1817 wydaje cesarz Franciszek I dekret ustanawiający cztery stany: duchowny, magnacki, rycerski i mieszczański, ale równocześnie ze stanu mieszczańskiego dopuszcza tylko miasto Lwów, dając mu dwóch deputatów, o reszcie zaś miast zupełnie nie wspomina, dodaje jednak, że o innych miastach w przyszłości się pomyśli. Podgórze nie ceniło sobie widocznie tego zaszczytnego przywileju, nie dającego zresztą żadnej realnej korzyści, nie dopominało się nigdy o swe zasadnicze prawo i dlatego nim Sejm stanowy poszedł między rupiecie, deputaci Podgórza nie oglądali go nigdy.

Nie trzymano się również ściśle przepisów budowlanych nakazujących w mieście budować domy murowane i pokrywać je dachówką a przynajmniej gontem, o spisach bowiem domów z lat 1813 do 1827 spotyka się wcale często domy drewniane, chociaż z drugiej strony nie ma wzmianki o domach, krytych słomą.

Miasto samo, pominąwszy pierwszych lat kilkanaście, rozwija się prawidłowo, ale nie z tą szybkością, jakiej się spodziewano. W r. 1822 zapisały księgi metrykalne tutejszej parafii 1266 osób dorosłych, a 634 dzieci niżej lat dziesięciu, czyli razem dusz 1900. Za podstawę do takiego obrachunku przyjął proboszcz ilość osób, zdolnych do odbycia spowiedzi, i takich zapisał 1266, reszta przypada na niezdolnych do odprawiania spowiedzi, a więc dzieci. W roku następnym 1823 spisał znów proboszcz ogólną liczbę ludności w całej parafii i oznaczył ją na 5040 dusz, w tym było 4760 katolików, 59 akatolików i 221 żydów, wreszcie w r. 1825 zapisał ogółem z parafii 5245 mieszkańców a w tem 4953 katolików, 41 akatolików i 251 żydów, przyczem liczbę katolików w samem Podgórzu oznaczył na 1848 osób.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Człowiek dobrej woli.

Broszura polityczna nie jest wcale wytworem umysłowym, któregoby było do zbytku w naszem społeczeństwie. Dlatego więc jeżeli się jaka pojawi, trzeba się z nią obchodzić jak z pożądanym gościem, na którego wady, choćby liczne, przymyka się oczy, byle za bilet wizytowy służyły mu: znajomość rzeczy i dobra wola.

Takie stanowisko więc należy się wobec broszury dra Władysława Ochenkowskiego, profesora uniwersytetu lwowskiego p. t. „Nasze położenie i zadanie".

Z góry powiadamy, że nie uważamy jej za doskonałość, że traktuje rzecz zbyt pobieżnie, że styl w niej niejasny, a sposób przedstawienia mętny, ale broszura jest zjawiskiem niezwykłem przez to, iż w niej profesor uniwersytetu i konserwatysta poważył się potępić jasno i otwarcie jednę rzecz, która uważana była dotychczas przez wszechwładną koteryę konserwatywną za świętość narodową, a równie jasno i otwarcie przyznał się do rzeczy drugiej, uważanej przez te same sfery wprost za zbrodnię.

Oto prof. Ochenkowski uznał za rzecz złą i szkodliwą ze stanowiska narodowego dotychczasową hegemonię szlachty w społeczeństwie polskiem, a wyraził zdanie, iż przodownictwo należy się warstwie innej, mianowicie chłopom.

Przewaga szlachty w naszych dziejach porozbiorowych, była wynikiem mylnego pojęcia kwestyi polskiej jako politycznej, podczas gdy, zdaniem autora, jestto przedewszystkiem kwestya społeczna. Mówiąc bowiem o politycznem jak najrychlejszem wskrzeszeniu przeszłości, taką, jaką była, oddawano ster w ręce warstwy, która była do tego natychmiast, przez swój charakter rycerski, przygotowana, mimo że „anarchiczne jej postępowanie w rządzeniu Rzecząpospolitą nie zalecało tego żywiołu, jako odpowiedniego do podjęcia wielkiego, jednolitego dzieła odbudowania Polski".

Z tego mylnego założenia naszej polityki, jak powiada prof. Ochenkowski, wynikły wszystkie porozbiorowe nasze niepowodzenia i klęski, a chcąc uniknąć ich na przyszłość, trzeba przejść na grunt społeczny i oddać pierwszeństwo innej klasie. Mieszczaństwo polskie pomija autor kilku zaledwo słowami i odrazu zwraca się do chłopów, jako klasy najliczniejszej i mającej, wedle jego zapatrywania, jeszcze najwięcej wśród naszego społeczeństwa tak zbywającego nam poczucia karności.

To jest treść najogólniejsza pierwszej części wywodów lwowskiego profesora. I już tutaj mimo sympatycznego brzmienia, jakie mają jego poglądy, nie trudno w nich odkryć jednego zasadniczego błędu. Oto dr Ochenkowski nie powiada, że należy znieść wszelkie, czyto prawne, czyto faktyczne przywileje, i że wtedy z natury rzeczy chłopi, jako najliczniejsi uzyskają w społeczeństwie przewagę, lecz odrazu i z góry żąda tej przewagi dla chłopów, jako dla klasy społecznej. W ten sposób w zrównanie społeczne zamiast wartości a. wprowadza się zupełnie z nią jednogatunkową wartość b. różną tylko chyba liczbą zawartych w niej jednostek i zamiast polityki klasowo-szlacheckiej, stworzyłoby się politykę chłopsko-klasową przez swą właśnie klasowości niegodną szeroko pojętego programu narodowego i społecznego.

Ale gdyby się nawet zgodzić na postawienie kwestyi przez dra Ochenkowskiego, to w dalszym ciągu jego dowodzeń widzi się, jak gdyby autor sam zachwiał się przed niespodzianym wnioskiem i wydobywszy się z zaduchu na wolne powietrze, nie wiedział w którą stronę się obrócić.

Oto przedewszystkiem powołując lud niejako do przodownictwa w narodzie, radzi go strzedz przed „rozpolitykowaniem" i powiada, że samo przez się jest zrozumiałem, „że praca w oznaczonym tu kierunku nie może być wyłącznem dziełem któregokolwiek z obecnych politycznych stronnictw".

A więc czyjem?

Pierwszy ślad odpowiedzi na powyższe pytanie znajdujemy w takiem zdaniu prof. Ochenkowskiego.

„Zgadzając się na to, że istnieją w obecnym naszym stanie różne niedostatki, niepodobna jednak z drugiej strony zaprzeczyć, że istnieją też warunki bytu cywilizowanego, że te warunki tkwią, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie w klasie wyższej."

Jaśniej nieco inną część kwestyi przedstawia cytat następujący:

„Oprócz tego w powodach mówiących zatem (t. j. za przodownictwem chłopów, Przyp. red.) znajdują się i takie, które, gdy się patrzy ze stanowiska naszych zadań socyalnych, zbliżają chłopa do szlachcica".

Wreszcie całkiem jasno a praktycznie stawia autor kwestyę, powiadając: „Ratując społeczeństwo, ratujemy i siebie".

A więc nie chodzi mu o pójście rzeczywiście „od dołu", choćby przyszło nawet stworzyć nową cywilizacyę polską, tkwiącą korzeniami w ludzie, ale o ratowanie tylko dawnej, szlacheckiej cywilizacyi zapomocą chłopa. — A więc, niestety, nie jestto szeroki polityk społeczno-narodowy, otwierający nowe widnokręgi, ale tylko — chociaż o niebo wyższy i... uczciwszy od naszych konserwatystów — sprytny angielski „torys", który umie w odpowiedniej chwili zrzec się części, aby całości nie stracić, aby utrzymać się zawsze na wierzchu!

Najsłabszą częścią broszury prof. Ochenkowskiego jest część programowa. Wszystko, co jako zadanie pracy dla ludu zdołał zebrać, da się streścić w następujących punktach: 1) opieka prawna, 2) ścisła odpowiedzialność przed prawem, 3) ułatwienie nabycia własności lub posiadania ziemi w celach gospodarczych, 4) wykształcenie pracy w łączeniu czynności ludzkich z wykształconemi narzędziami, wreszcie 5) wiedza i religia.

Wszystko to są rzeczy bardzo ładne, tylko dziw, dlaczego równocześnie prof. Ochenkowski te stronnictwa i tych ludzi, co już powyższy program przyjęli oddawna, chrzci mianem „wpływów ujemnych, rozsprzęgających tylko społeczeństwo"?

Ale prawda! — program prof. Ochenkowskiego ma się wykonać bez „politykowania" i bez partyj.

Trudno jednak zrozumieć, jak to sobie autor wyobraża: przecież jeśliby zasady przez niego postawione były nawet nowością, gdyby się znalazła grupa ludzi, na nie się godzących, już byłoby to stronnictwo, a działalność ich byłaby w ścisłem słowa znaczeniu polityczną działalnością partyjną!

Jeżeli zaś p. Ochenkowski uważa za „politykowanie" tylko niektóre czynności polityczne, jak: wybory, krytyka ciał reprezentacyjnych i krytyka w tych ciałach reprezentacyjnych organów wykonawczych, to niechże bez tego regulatora społecznego spróbuje wykonać który z powyższych punktów swojego programu, zwłaszcza w naszem społeczeństwie.

Niech szanowny profesor tylko spróbuje pójść pomiędzy lud z „opieką prawną", a będzie miał zaraz na karku żandarma, jako „niebezpieczny agitator", niech się przekona, jakie oczy na niego zrobią trzęsący krajem konserwatyści, gdyby spróbował im mówić o „ścisłej odpowiedzialności przed prawem", dajmy na to, wójta-złodzieja, uciskającego gminę, jeśli ten wójt jest „pożytecznym" przy wyborach! Za „ułatwianie nabycia własności", t. j. za parcelacyę np., niejednego już ochrzczono socyalistą, co u nas równa się wyrokowi śmierci, a jeśli p. Ochenkowski zechce działać w kierunku „wykształcenia pracy i łączenia czynności ludzkich z wykształconemi narzędziami", to go konserwatywne kruki zadzióbią, jak ś. p. Szczepanowskiego! Wreszcie jeżeli zechce szerzyć „wiedzę" wśród ludu, zwali się na niego lawina konfiskat, a za zdanie, że religia nie powinna służyć za narzędzie polityki, gotów się nawet doczekać klątwy! — Tak więc będzie musiał uciec się do „politykowania", aby tą drogą uzyskać jakie takie polepszenie warunków dla swej pracy.

I cóż z tego ostatecznie wynika? Oto jedna znana i stwierdzona prawda, że działanie w kierunku podniesienia oświaty, z działaniem politycznem, społecznem, ekonomicznem i ogólno-narodowem, powinno stanowić nierozerwalną całość, a kto jedno z nich wyłącza i stawia przed innemi, postępuje jak człowiek, który jeden zmysł rozwija kosztem innych.

Wynika z tego dalej, że „politykowanie" i stronnictwa muszą być w każdem społeczeństwie, a chodzi tylko o to, aby we wzajemnem traktowaniu się stronnictw była dobra wola, którą u przeciwnika jeszcze bardziej trzeba umieć cenić, niż u swojego.

My też cenimy ją przedewszystkiem w broszurze p. Ochenkowskiego i sądzimy, że to stwierdzenie dobrej woli autora jest najstosowniejszem zakończeniem niniejszego artykułu.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Biała, 23 grudnia.

(Gwiazdka dla dziatwy szkolnej w szkole polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Białej).

Dnia 20 grudnia odbyła się w tutejszej szkole polskiej uroczysta gwiazdka dla dziatwy szkolnej w obecności przewodniczącego rady szkolnej okręgowej, Kurykowskiego, posła Łazarskiego, księdza dziekana Hamerlaka, dra Bogdanika, członka Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej, oraz pań i panien, należących do czytelni polskiej w Białej.

W gustownie kwiatami, roślinami egzotycznemi i godłami narodowemi przystrojonej sali szkolnej ustawiono pięknie przybrane drzewko. O godzinie 11 przed południem zebrało się w sali czterysta dzieci szkolnych pod przewodnictwem nauczycieli i nauczycielek.

Uroczystość rozpoczął dyrektor, p. Mildner, piękną przemową, w której objaśnił zebranej dziatwie znaczenie tego obchodu religijnego i podniósł, jak głęboko dziatwa wdzięczną być powinna dla całego społeczeństwa polskiego, opiekującego się szkołą, a w szczególności dla tutejszych Polek, które z całą gorliwością i poświęceniem zajęły się urządzeniem gwiazdki. Uroczystość była urozmaicona pięknem i harmonijnem odśpiewaniem przez dzieci kolęd i pieśni patryotycznych pod kierownictwem p. Mildnera. Potem przemówił w imieniu dziatwy jeden z uczniów klasy V i rzewnemi słowy wyraził protektorom i protektorkom szkoły wdzięczność za urządzenie gwiazdki.

W końcu zabrał głos dr Bogdanik i w wymownych słowach podziękował za udział w uroczystości osobistościom życzliwym szkole i wyraził imieniem Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej uznanie gronu nauczycielskiemu za gorliwą pracę w spełnianiu obowiązków.

Rozdanie dziatwie podarunków, ubrań, obuwia i przyborów szkolnych zakończyło podniosłą uroczystość.

E. F.

Narodowe Towarzystwo ekonomiczne.

Pod hasłem „o własnych siłach" zawiązało się wczoraj w naszem mieście za inicyatywą grona obywateli krakowskich towarzystwo w celu popierania polskiego przemysłu i handlu, oraz wyzwolenia się od zależności przemysłowo-handlowej wrogich dla nas narodów.

Komitet w tym celu zorganizowali: prof. dr Jordan i prof. N. Cybulski, a na ich wezwanie zgromadziło się wczoraj o godzinie 5 w sali Rady miasta kilkudziesięciu najpoważniejszych obywateli w celu zastanowienia się, jak pomysł ująć w formę realną.

Posiedzenie zagaił prof. dr Jordan, który w krótkich słowach streścił cel Towarzystwa, zastanawiając się, czy wobec tego, że we Lwowie zawiązuje się podobne Towarzystwo, należy w Krakowie zakładać osobne, czy też złączyć się z lwowskiem. Już pierwotny komitet ściślejszy uznał, że lepiej będzie dla sprawy założyć w Krakowie osobne Towarzystwo, oprócz tego komitet wszedł w porozumienie z krakowskimi technikami co do wspólnej akcyi. Omawiając nowy, już wygotowany statut, dr Jordan wykazał, że oparty jest on na wzorze statutu „Tow. Szkoły ludowej" uwzględnia oddzielne Koła, to też akcya może być bardzo szeroką, ale jeśli ma być skuteczną, powinna być natychmiast podjętą.

Poczem zgromadzenie wybrało przez aklamacyę przewodniczącym prof. Jordana, sekretarzem dra Łepkowskiego. Jako referent wszedł na trybunę prof. dr Cybulski i odczytał statut nowo założonego Narodowego Towarzystwa ekonomicznego, którego zakres działania i środki są następujące:

a) Organizowanie i popieranie fachowych studyów nad stanem i rozwojem swojskiego przemysłu i handlu;

b) usuwanie tamujących rozwój swojskiego przemysłu i handlu trudności w zakresie kredytowym, podatkowym, taryfowym, cłowym i t. p., oraz podejmowanie w tym celu starań u władz administracyjnych i ciał prawodawczych;

c) udzielanie rady i pomocy prawnej w sprawach mających zasadnicze znaczenie dla ogółu kupców i przemysłowców;

d) zbieranie wiadomości o obcych stosunkach przemysłowych i handlowych w celu udzielania praktycznych wskazówek dla osiągnięcia celów Towarzystwa;

e) organizowanie pośrednictwa handlowego i ułatwianie bezpośrednich stosunków handlowych polskich przemysłowców i kupców z zagranicznymi kupcami i konsumentami zgodnie z celem Towarzystwa;

f) reklamowanie firm krajowych działających zgodnie z celem Towarzystwa;

g) popieranie usiłowań w celu rozwoju i udoskonalenia wytwórczości krajowego przemysłu;

h) podejmowanie wszelkiego innego ustawami dozwolonego, a okolicznościami wskazanego działania dla osiągnięcia celów Towarzystwa;

i) utrzymywanie biura celem pełnienia zadań Towarzystwa i udzielania potrzebnych informacyj.

Nad referatem prof. Cybulskiego wywiązała się obszerna dyskusya, w której wzięli udział pp. inżynier Uderski, prof. Morawski, dr Benis, Kornecki, Zieleniewski, p. Sikorska z Czernichowa, dr Ciechanowski, Wł. Tetmajer, dr Caro, dr Łepkowski, dr Markiewicz, Kaczmarski i wielu innych. Z licznych tych przemówień obracających się przeważnie w ramach kryki statutu, na szczególną uwagę zasługuje silne przemówienie p. Zieleniewskiego, który wykazywał, że obowiązek w tym względzie leży w pierwszym rzędzie na producentach. Jeżeli chcą oni, aby konsumenci u nich zakupy czynili, muszą im towar dać tak dobry i tani jak zagraca, z drugiej strony potrzeba pewnej ofiarności ze strony społeczeństwa. Zdaniem mowcy wspomagać dziś przez zakupy przemysł niemiecki jest równoznacznem z owem ohydnem w Poznańskiem „kurczeniem Ojczyzny" przez szlachtę. (Oklaski).

Pani Sikorska przemawiała za jak najszerszą agitacyą i propagandą wśród nas zapomocą broszur, odczytów i t. d., bo wtedy dopiero Towarzystwo może wydać plon.

Za ścisłym związkiem na tym polu z Czechami przemawiał p. Kornecki, żądając utworzenia stałych wystaw przemysłu krajowego w Krakowie, Pradze i Bernie.

Ostatecznie mimo, że kilku mowców oponowało przeciw przyjęciu całego statutu i żądało opuszczenia pewnych paragrafów jako mogących być przyczyną, że statut nie zostanie przez namiestnictwo zatwierdzonym, znaczna większość oświadczyła się za przyjęciem statutu „en bloc".

Do komitetu szerszego, w celu nadania akcyi życia, wybrało zgromadzenie pp.: dyr. Rottera, inżyniera Rollego, dra Benisa, Szarskiego, dra Cybulskiego i Zielewskiego.

Proponowane do komitetu, obecne na zgromadzeniu panie: M. Siedlecka i dr Daszyńska-Golińska nie przyjęły wyboru, gdyż „Czytelnia dla kobiet", do której należą, rozpoczęła podobną akcyę na własną rękę.

Gremialnem zapisywaniem się na członków nowego Towarzystwa z wkładką roczną 4 korony, zakończyło się o godzinie 7 wieczór zgromadzenie.

Od Redakcyi.

W przyszłym roku rozpoczniemy w feletonie druk oryginalnej, specyalnie dla „Nowej Reformy" napisanej powieści Józefa Glady, kryjącego pod tym pseudonimem jednego z najwybitniejszych pisarzy polskich, p. t.

„Sergiusz Iwanowicz Gardow".

Akcya tej powieści, osnutej na tle działalności czynownictwa rosyjskiego w Królestwie Polskiem, rozwija się szybko i dotyka głównych objawów naszego życia narodowego w Królestwie Polskiem. — Głęboka znajomość przedmiotu, talent artystyczny autora, wreszcie szereg nadzwyczaj zajmujących epizodów, uczynią niechybnie z tej powieści niezwykłe zjawisko w naszej literaturze powieściowej.

Z powodu pruskich gwałtów.

Kraków, 24 grudnia.

Na dar narodowy dla ofiar procesu w sprawie wrześnieńskiej wpłynęły do redakcyi i administracyi „Nowej Reformy" w dalszym ciągu do dzisiaj godziny 1 w południe następujące składki:

Teodor Popiołek z Wieliczki zebrane 12 koron, szkoła sług na Smoleńsku 2·40, kółko amatorskie w Podgórzu 0·59 (dodatkowo do przesłanych już 179 K), nieznajomy od nieznajomych kolejarzy w Podgórzu 2·50. Co czyni razem z poprzedniemi wykazami 10·656 koron 35 hal.

Na dar narodowy dla rodziny skazanego na 2 lata więzienia publicysty dra Kazimierza Rakowskiego złożyli: Redakcya „Naprzodu" zebrane z powodu otwarcia kancelaryi adw. dra Kolora i na jej ręce złożone 10·40, zebrane przy opłatku w „Sokole" podgórskim 26·50. Razem dotąd 834 koron 22 hal.

Odezwa. Sprawa wrześnieńska poruszyła w wysokim stopniu ofiarność naszego społeczeństwa. Ponieważ jednak wszelkie potrzeby odnośne dotychczasowemi składkami pokryte zostaną, dlatego nie kładąc tamy dalszej ofiarności, oświadcza komitet szanownym ofiarodawcom, że dalsze składki, po 1 styczniu 1902 wpływające na ręce komitetu lub do redakcyj pism, obracać będziemy na cele dobroczynne dla młodego pokolenia w zaborze pruskim, wedle swego uznania.

Poznań, 21 grudnia 1901.

Adamski Włodzimierz z Poznania. Bendlewicz z Pleszowa. M. Boguliński ze Srody. Julian Brzeski z Krotoszyna. Poseł Stefan Cegielski z Poznania. Poseł dr A. Chłapowski z Poznania. K. Chłapowski z Kopaszewa. Stefan Chociszewski z Poznania. Poseł B. Chrzanowski z Poznania. Józef Czapla z Inowrocławia. Marceli Czarnecki z Rakoniewic. Poseł książę Z. Czartoryski z Sielca. Poseł dr Z. Dziembowski z Poznania. Dr P. Gantkowski z Poznania. J. Gawlak z Wrześni. A. Hulewicz, Leon Hulewicz z Mielęcina. Roman Hulewicz z Ostrowa. Patron M. Jackowski z Poznania. Dr B. Kapuściński z Poznania. Mecenas Karpiński z Gniezna. Józef Kościelski z Miłosławia. Dr Kożuszkiewicz z Poznania. Ks. kanonik Krępeć z Poznania. Poseł Hektor hr. Kwilecki z Kwilcza. Ks. Laskowski z Wrześni. Wł. Lenartowski z Wągrówca. Ks. proboszcz Łabędzki z Wrześni. St. Łącki z Pakosławia. Magier z Lasku. Maciej hr. Mielżyński z Chobienic. Poseł dr Mizerski z Poznania. Ks. prob. Mojżykiewicz z Przementu. Dr F. Niegolewski z Poznania. St. Offierski z Poznania. Stan. hr. Poniński z Wrześni. Pospiech z Mełpina. Fran. Posadzy z Szemborza. Józef Sobecki z Poznania. Stempa z Dąbrowy. St. Stolpe z Poznania. Poseł ks. prałat Stychel z Poznania. Ks. kanonik dr Szołdrski z Poznania. Witecki z Bydgoszczy. Mec. A. Woliński z Poznania. Ziołecki z Wrześni. Dr Jan Żółtowski z Ujazdu.

Kwesta na Wrześnię. Dowiadujemy się, że w dniach najbliższych w kościele N. P. Maryi panie urządzą kwestę na rzecz ofiar wrześnieńskich. Na chórze odśpiewane będą utwory religijne.

Kronika.

Kraków, 24 grudnia.

Wigilia Bożego Narodzenia dla nas potrójnem jest świętam: religijnem, rodzinnem i narodowem. Ojcowie nasi byli niegdyś świetnymi żołnierzami Bożymi, którzy nigdy wiary nie nadużywali dla celów świeckich i dlatego my potomkowie ich, żyjący w ucisku, pełni smutku ale i wiary niezachwianej, dzisiaj u żłobu, w którym spoczywa Dzieciątko Jezus, stać mamy prawo na poczestnem miejscu. Staną u żłobu potomkowie husaryi wspaniałej, potomkowie piechoty łanowej, potomkowie mieszczan, którzy strzegli bram swoich grodów. A jeżeli niegdyś wigilia była uroczystością, która łączyła zerwane nieraz węzły rodzinne, to dzisiaj, gdy myśl narodową na wielkich przestrzeniach dawnej Rzeczypospolitej chronić się musi pod strop pałacu i pod strzechę wieśniaczej chaty i pod gdański pułap mieszczański — dzisiaj, gdy każda rodzina musi być twierdzą polskości, wigilia staje się świętem narodowem! U stóp Chrystusa, u stóp Boga-Człowieka klękamy dzisiaj w pokorze ducha i utrapieniu serca i chylimy kornie czoła nasze i z głębi wnętrzności naszych wołamy: „Racz nam wrócić Ojczyznę naszą!..."

A z tą wiarą w przyszłość my pracownicy dnia, my w trudzie i znoju codziennie światło zapalający w ciemnościach, dążymy do Was, czytelnicy, przyjaciele i korespondenci pisma naszego, i życzymy Wam świąt, godnych serca waszego. Ktokolwiek odczyta słowa te, niechaj pamięta, że drogi nasze, chociażby chwilowo były jak najbardziej rozbieżne, przecież wiodą do wspólnego celu. A więc poraz wtóry życzenia świąt, godnych serca waszego.

Treść naszego dodatku świątecznego: Roman Zawiliński „Opłatki, ich pochodzenie i znaczenie"; Adam Bełcikowski „Wieczór w kościele N. P. Maryi w Krakowie (wiersz); Edmund Zechenter „Marysina wigilia"; Ad. Bandrowska „Modlą się dzieci" i „z legend północnych" (wiersze); Natalia Janowska „Wigilia sankarza"; G. Smólski „Z cmentarzyska pomorskiego"; Kazimierz Bartoszewicz „Piszą nam z nieba" (wiersz); Wojciech Dąbrowski „Ginącemu światu"; Marya Kreczowska „Na wyżynach" W. Pr. „Wydawnictwa gwiazdkowe".

Następny numer „Nowej Reformy" z powodu uroczystych świąt Bożego Narodzenia, wyjdzie dopiero w piątek o zwyczajnej porze.

Opłatek w „Sokole" krakowskim odbył się wczoraj w wielkiej sali gimnastycznej z tradycyjnie licznym udziałem obywatelstwa krakowskiego. Druhowie stawili się przeważnie w mundurach. Zebranie zaszczycił także swoją obecnością prezydent miasta p. Friedlein. Goszczono także, jak po inne lata, członków „Przytuliska" dla uczestników powstania z r. 1863. Przy dźwiękach poloneza rozpoczął prezes Turski łamanie się opłatkiem, poczem zasiedli wszyscy do stołów. Obok prezydenta miasta zajęła miejsce wiceprezesowa „Sokoła" p. Klemensiewiczowa, dalej ks. Rottermund, posłowie miasta Krakowa pp. Rotter i Federowicz, radcy miejscy, grono pań, przedstawiciele prasy i t. d.

Pierwszy toast na cześć miasta Krakowa, jako miasta, jednoczącego wszystkich mieszkańców w imię tradycyj narodowych, wniósł w pięknych słowach, w ręce prezydenta Friedleina, dr Balicki. Następnie dr Guńkiewicz wniósł zdrowie duchowieństwa w ręce księdza Rottermunda, który odpowiedział pięknym toastem na cześć sokolstwa, podnosząc jego hasła i cele. Zdrowie posłów wniósł p. Zubrzycki. Odpowiadał poseł Rotter, a podniósłszy działalność Towarzystwa „Szkoły ludowej", pił na pomyślny rozwój tej pięknej i pożytecznej instytucyi w ręce jej prezesa, dra Ernesta Bandrowskiego. W gorących słowach, przyjętych gromkiemi oklaskami, wniósł dr Rowiński toast na cześć uczestników powstania z r. 1863 w ręce członków „Przytuliska". Ruszyli wszyscy od stołów i pospieszyli z kielichami, aby złożyć życzenia naszym weteranom. Ze stosowną przemową złożył p. Wójcik w ręce prezesa Turskiego, księgę, przeznaczoną na spisywanie kroniki „Sokoła". Księga, wykonana w zaszczytnie znanej pracowni introligatorskiej ofiarodawcy, ujęta jest w ozdobną, artystycznie wykonaną oprawę, przynoszącą zaszczyt przemysłowi krajowemu.

Na cześć mieszczaństwa krakowskiego toast wzniósł dr Ernest Bandrowski, p. Wallner toastował na cześć gości warszawskich. Zawsze wdzięczny temat wybrał p. K. Bartoszewicz. Z właściwem sobie zacięciem podniósł potrzebę zgody w narodzie, która tak pięknie objawiła się przy sprawie wrześnieńskiej, a zaznaczywszy, że kobiety polskie stoją zawsze ponad stronnictwami, wzniósł toast na ich cześć. Jeden z weteranów z r. 1863, p. Miłkowski wzniósł toast na cześć prasy polskiej, — szereg „urzędowych" toastów zakończył Michał Konopiński staropolskiem „Kochajmy się".

Podczas uczty wigilijnej, przygrywała wyborna orkiestra sokola, zdumiewając obecnych wielkim postępem, jaki w tak krótkim czasie uczyniła, i śpiewał pięknie dobrany chór Sokoła.

Odezwały się kolendy, odśpiewane przez chór Sokoła, przy pięknie oświetlonem drzewku. — Zanim ruszono od stołów, zabrał jeszcze głos p. Kazimierz Bartoszewicz i odczytał swój wiersz p. t. „List z nieba", który czytelnicy znajdą w naszym dzisiejszym dodatku świątecznym. Salwy śmiechu i oklasków nagrodziły autora.

Panie zajęły miejsca przy stolikach i zajęły się rozsprzedażą losów na podarki gwiazdowe. Odezwały się znowu tony orkiestry, — wśród miłej pogawędki bawiono się do późnej godziny.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy, hr. Andrzej Potocki, dziś popołudniu przejechał przez Kraków do Krzeszowic, skąd jutro wieczorem wyjedzie z powrotem do Lwowa.

Teatr ludowy. Jeżeli komisya inwestycyjna na seryo pojmuje swoje postanowienia w sprawie teatru ludowego, to być może, że sprawa ta wyjdzie z błędnego koła i najdalej za rok oblecze się w realne kształty. Jak wiadomo, postanowiono bowiem budować teatr ludowy kosztem 120.000 koron, plany wypracował już architekt Zawiejski, twórca teatru miejskiego w Krakowie, na plac, gdzie ma stanąć teatr, także się już zgodzono. Teatr stanąć ma na Rynku Kleparskim, budowa rozpocznie się na wiosnę r. 1902.

Powtarzamy, że jeżeli komisya ekonomiczno-inwestycyjna na seryo dołoży starań, teatr będzie gotowy za rok, a kierownictwo jego i przedsiębiorstwo oddanem będzie przez miasto w drodze konkursu. Wprawdzie teatr ludowy p. Zawadzkiego już mógł od kilku miesięcy grać, ale lepiej późno niż nigdy.

Na wystawę Tow. przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Grajnerta „Psyche opuszczona", „Centaur i Najady", „Rzym z Monte Gianicolo", „Pinie", „Przy fontannie Eskulapa", „Park Borghese w Rzymie", „Janiculum w Rzymie"; Florkiewicza „Jesień"; Gałka Stanisława „Po deszczu", „Zmrok", „Zmierzch". „Przed deszczem"; Gwozdeckiego „2 portrety", „Widok z Podzamcza", „Czerwony płaszcz", Doprawdy?" rys., „O zmroku", „Stóg siana", „Na ulicy"; Jankowskiego „Bedom dobre" akw.; Hoffa Wacława „Ośm studyów"; Markiewicza „Las tajemniczy" (Swiętojańska legenda) i „Portret damy"- Mien Klementyny „Portret damy" pastel; Kotowicza „Mnich"; Wildstossera „Prosit"; Ichnowskiego „Róża" pop. z terrakoty i „Maki".

Na wiecu kobiet polskich (dnia 15 b. m.) następujące osoby zapisały się do sekcyi popierania przemysłu krajowego, która w najbliższym czasie zamieni się na samoistne stowarzyszenie, z wkładką roczną po 1 koronie pp.: Dembowska, Wojnarowa, Wolińska, Buckiewicz, Przeworska, Radwańska, Grzybowska, Mikulska, Strzałkowska, Augustyn, Mroczkowska, Żelechowska, Rybczyńska, Borońska, Bujwidowa, Dębska, Korczyńska, Libańska, Krupicka, Majcherkowa, S. Münnichowa, M. Münnichowa, Z. Milerowicz, H. Milerowicz, M. Niepielska, Angowa, Ulanowska, Wokulska, Żabina, Kaczmarska, Pieniążkowa, Olman, Majewiczówna, Frydberg, R..., Piotrowska, Kubiakowska, Owczarkiewicz, Dobrowolska, Szaniowska, Karomańska, Kulikowska, Witkowska, Bandrowska. Razem złożono 44 koron.

Kwotę tę komitet wiecową uchwałą, zapadłą na posiedzeniu pomienionem, uchwalił na wniosek pani Ulanowskiej złożyć na książeczkę Kasy oszczędności, przeznaczają ją na utworzenie funduszu zakupna gruntu pod pierwszą fabrykę, jaką nasze stowarzyszenie uzna za najpotrzebniejszą w kraju.

Przypominając, że roczna wkładka wynosi tylko 1 koronę, ponawiamy zaproszenie do zapisywania się w dalszym ciągu. Zapisywać się można w „Czytelni dla kobiet" (ulica Floryańska, L. 32, I p.), u Maryi Siedleckiej (Szpitalna, 7, I) od 3—4 po południu na wystawie gwiazdkowej (ul. św. Anny), u p. Korczyńskiej (Łobzowska), u p. Ulanowskiej (Garncarska), p. Zofii Wójcickiej (Pańska), p. Gołembiowskiej (Kolejowa), p. Stączkowej (Krowodrza murowana), p. A. Rotter (św. Gertrudy), p. Sędzimirowej skarbniczki (Siemiradzkiego), p. Kirkorowej (Wielopole), u p. K. Bujwidowej (Kolejowa), p. S. Münnichowej (Stachowskiego), p. L. Owczarkiewicz (Grodzka), u p. M. Błotnickiej (Dębniki), p. A. Sikorskiej (Czernichów), u p. dra Golińskiej (Stachowskiego), u p. M. Świderskiej (Siemiradzkiego). —

Przytem zawiadamiamy, że najbliższe posiedzenie pełnego komitetu odbędzie się w sobotę dnia 28 b m. o godz. 4 po południu w lokalu stowarzyszenia „Czytelnia dla kobiet", na które zapraszamy wszystkie panie i panów, którzy do sekcyi należą, tych co na wiecu i po nim się zapisali.

Marya Siedlecka.

Wystawa „Willi zakopańskiej" w gmachu Towarzystwa sztuk pięknych, będzie otwartą na żądanie publiczności, w drugi dzień świąt od 11 rano do 7 wieczorem.

Niezwykły ruch zwiedzających wystawę, liczne zamówienia i rozkupywanie w lot wystawionych okazów, ożywia salę, w której po raz pierwszy pomieszczoną została, tak oryginalna w gmachu sztuki wystawa. Redakcye ilustrowanych czasopism wykonują zdjęcia fotograficzne z wystawionych okazów, lub poszczególnych części wystawy. Pp. recenzenci proszą o bliższe objaśnienia, których udzielają artystki, pełniące na wystawie dyżury.

Przez wystawę przesunęło się wiele wybitnych osobistości, z wszystkich sfer i stanów. Również zaszczycili wystawę swoją obecnością pp. delegaci Wydziału krajowego, radca Drewnowski i nadinspektor przemysłowy Nawratil.

Z Towarzystwa „Polska sztuka stosowana". Donieśliśmy wczoraj, że nagrodę 200 koron na afisz dla pierwszej wystawy Towarzystwa otrzymał artysta-malarz p. Józef Czajkowski. Dziś komunikują nam, że oprócz nagrodzonego wyróżniono 3 projekty; pierwsze wyróżnienie otrzymał projekt opatrzony godłem „Sfastyka", drugie godłem „Wianek II", trzecie godłem „Świt". Ponieważ według zdania sądu konkursowego w ogólnej masie nadesłanych projektów daje się zauważyć usiłowanie stworzenia typu afisza polskiego, przeto wydział Towarzystwa, mniemając, że wystawienie wszystkich tych prac może być ciekawem i przerażającem,

zwraca się niniejszem z uprzejmą prośbą do autorów wszystkich nadesłanych projektów, aby zechcieli je pozostawić w Towarzystwie i udzielić na wystawę, która ma być otwartą 15 stycznia 1902 roku.

Akademia Umiejętności uchwaliła przystąpić do wydawnictwa przekładów autorów starożytnych greckich i rzymskich, którzy pisali i działali przed siódmym wiekiem po Chrystusie.

Z Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863—1864. Doroczne walne zgromadzenie członków Delegacyi krakowskiej Towarzystwa wzajemnej Pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863 do 1864 odbędzie się w niedzielę dnia 5 stycznia 1902 roku o godzinie 4 popołudniu, w sali posiedzeń Tow. Zaliczkowego, przy ulicy Szewskiej nr 16, I piętro. W razie braku statutem wymaganego kompletu II Walne Zebranie odbędzie się o godz. 5 popołudniu, w dniu i lokalu tymsamym. Porządek dzienny: a) Sprawozdanie kasowe i administracyjne. b) Udzielenie ustępującemu Wydziałowi absolutoryum. c) Wybór nowego Wydziału.

Przypominamy, że nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4, odbędzie się w sobotę d. 28 b. m. o godz. 6 po południu w sali posiedzeń Rady miasta. Porządek dzienny: Sprawozdanie komisyi, wybranej na ostatniem zgromadzeniu.

Posunięcie profesorów i dyrektorów szkół średnich. Z Wiednia telegrafują: Ministerstwo oświaty ukończyło już tegoroczne prace, dotyczące awansu nauczycieli i dyrektorów szkół średnich. 20 dyrektorów szkół średnich zostało posuniętych do VI klasy rangi, 256 profesorów do VII klasy rangi, a 129 do VIII klasy rangi. Ogólna ilość awansowanych w tym roku profesorów wynosi 705.

VI rangę otrzymali dyrektorowie: dr Franciszek Grzegorczyk w gimnazyum w Brzeżanach, dr Stanisław Niementowski w Złoczowie, dr Ignacy Petelenz, dyrektor szkoły realnej w Krakowie. Profesorowi akademickiego gimnazyum we Lwowie Anatolowi Wachnianinowi nadał cesarz tytuł radcy szkolnego z okazyi przeniesiena go na własną prośbę w stan spoczynku.

Siodma bezpłatna wypożyczalnia książek Towarzystwa Szkoły ludowej otwartą zostanie w Krakowie w dniu 20 stycznia roku przyszłego. Na jej założenie zebrano dotychczas 681 koron 10 halerzy a to od zarządu głównego Towarzystwa 400 koron, za pośrednictwem Koła III krakowskiego 281 K 10 h. O dalsze datki zarząd bezpłatnych wypożyczalni uprzejmie uprasza.

Publiczne zgromadzenie wyborców do kahału żydowskiego odbyło się wczoraj o godz. 7 wieczorem w sali Rady miejskiej. Zagaił obrady p. dr Adolf Gross.

Z porządku dziennego dr Gross w dłuższem przemówieniu omawiał kwestyę żydowską. Zdaniem mowcy kwestya ta ma źródło nie w szeregu zjawisk społecznych, lecz w nienawiści rasowej. Zbijał dalej mowca w wymownych słowach zarzut, jakoby żydzi byli antinarodowymi. Nie zapierając się żydowstwa i swych tradycyj dziejowych, można jednak być dobrym Polakiem. Ograniczanie praw obywateli żydowskich do celu nie prowadzi. W urzędach mamy tylko 5% żydów, a mimo to żadne błogie skutki dla kraju z tego nie wyniknęły. Nie czyhając na niczyje prawa, obowiązkiem jest tak chrześcijan jak i żydów łączyć się i wspólnie pracować dla zaradzenia złemu. Przechodząc w końcu do kwestyj wyznaniowych, przypomina mowca korupcyę, jakiej obecny kahał dopuszczał się podczas wyborów do Sejmu i do Rady państwa. Tą samą korupcyą toruje sobie drogę teraz przy wyborach do rady wyznaniowej. Nie możemy dopuścić, aby ci, co mają stotysięczny budżet, dalej za nasze własne pieniądze nas gnębili! Będziemy dotąd wołać publicznie, przekonywać ogół żydowski i walczyć na drodze legalnej, aż ci panowie zostaną bez pomocników. Zakończył przemówienie dr Gross wezwaniem, aby każdy żydowski wyborca dochodził swych praw, nie dawał agitatorom pełnomocnictw i nie pozwalał sobie wyłudzać kart legitymacyjnych.

Dalej przemawiali: dr Frühling, dr Oberlaender i kilku innych mowców, wszyscy w sprawie zdrożnej gospodarki obecnego kahału żydowskiego, którego sprawki kwalifikują się przed kratki trybunału karnego.

W końcu dr Maurycy Horowitz wnosi: Zgromadzenie uchwala popierać kandydatów, poleconych przez komitet niezawisłych żydów. Dr Gross odczytuje nazwiska kandydatów, zgromadzenie przez aklamacyę wniosek dra Horowitza przyjmuje.

Na tem byłby przewodniczący zamknął zgromadzenie, lecz na liczne żądania musiał jeszcze poddać pod głosowanie rezolucyę dra Meiselsa, żądającą wystąpienia na drodze karno-sądowej przeciw szalbierstwom wyborczym kliki kahalnej. Rezolucyę zebrani ogromną większością uchwalili.

Nowe pismo. Z dniem 1 stycznia 1902 zacznie wychodzić w Krakowie „Gazeta Szkolna" pod redakcyą p. Stanisława Rosoła, znanego pedagoga i publicysty. Numer okazowy może otrzymać bezpłatnie każdy, kto tego zażąda.

Tarnów, 22 grudnia. Rozwijające się w naszem mieście towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza urządza odczyt za odczytem. Niedawno był odczyt dra Gubrynowicza „O współczesnym dramacie polskim", a już zarząd towarzystwa urządził drugi 22 bm. odczyt, który wygłosił dr Dobrzycki na temat „O swojskich i obcych pierwiastkach w naszej literaturze polskiej". Oba odczyty wywołały ożywioną dyskusyę.

Gorlice, 23 grudnia. Wczoraj, w niedzielę odbył się staraniem tutejszego oddziału miejscowego Tow. Uniw. lud. im. Ad. Mickiewicza pierwszy popularny wykład inż. Urbanowicza, p. t. „Z astronomii, przy nadspodziewanie licznej frekwencyi publiczności. Żałować tylko wypada, że audytoryum składało się ze samej prawie inteligencyi i studentów. Szersze warstwy (rzemieślnicy i subjekci) nie stawiły się jeszcze, pomimo nader niskiego wstępu (10 gr.). Napływ członków wzrasta z każdym dniem. W ciągu 8dniowego czasu istnienia Towarzystwa, zapisało się już 75 członków. — Zarząd zamierza też bezzwłocznie wziąć się do założenia bezpłatnej wypożyczalni książek.

Drohobycz, 22 grudnia. Na rzecz ofiar procesu wrześnieńskiego odbyło się, dzięki inicyatywie dra Warmskiego, przed kilku dniami przedstawienie amatorskie, które przyniosło czystego dochodu przeszło 600 koron. Amatorowie odegrali „Grube ryby" Bałuckiego.

Tuchów, 22 grudnia. Staraniem tutejszego „Sokoła" odbyła się dziś wieczornica, z której połowę dochodu tj. 30 koron przeznaczono dla rodziny dra Rakowskiego, uwięzionego przez nowoczesnych Hunnów. Wieczorek, podczas którego panował nastrój niezwykle podniosły, zakończono odśpiewaniem: „Za Łabę, hej za Czeski las ruszajcie Niemcy precz", wydrukowanej niedawno w „Nowej Reformie" i „Jeszcze Polska nie zginęła", przez całe audytoryum.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli przed komisyą w namiestnictwie pp.: Adam Wesołowski z Gorlic, Eugeniusz Hryniewicz z Borysławia, Maksymilian Breit z Sanoka i Zygmunt Wąsowski ze Stanisławowa.

W Łodzi uwięziono 150 robotników za... socyalizm.

Z Warszawy donoszą: Oberpolicmajster Lichaczew awansował z pułkownika na generał-majora. Nowemu generałowi-oberpolicmajstrowi składali onegdaj życzenia wszyscy konsulowie państw obcych, prócz — niemieckiego.

Proces prasowy. „Arbeiter Ztg." wydrukowała dnia 7 września notatkę, w której doniosła, że w dniu 31 sierpnia podczas manewrów żołnierz rezerwista 9 p. p., stacyonowanego w Przemyślu, został dwa razy raz po razu skazany na karę słupka (anbinden) i że zmarł następnie wskutek ran, odniesionych przy wykonaniu tej kary. Komendant korpusu przemyskiego zwrócił się do prokuratoryi wiedeńskiej o wytoczenie śledztwa przeciw „Arbeiter Ztg." o obrazę nadporucznika Salaczka i feldfebla Sobka, zawartą w tej notatce. Wczoraj odbyła się rozprawa w tej sprawie w sądzie krajowym w Wiedniu przeciw redaktorowi „Arbeiter Ztg.", p. Kralikowi. Kralik został skazany, wobec niemożności wykrycia autora notatki, na 50 koron grzywny za zaniedbanie obowiązków redaktorskich.

Pioruny a tramwaj elektryczny. Węgierski zakład dla meteorologii i magnetyzmu ziemi w Budapeszcie wydał napisaną przez Władysława Szalaya publikacyę o piorunach, które uderzyły na Węgrzech w dziesięcioleciu ostatniem ubiegłego wieku. Autor konstatuje, że dotychczas nie było wypadku, ażeby piorun, uderzywszy w wóz tramwaju, naraził na szwank jakąkolwiek z jadących osób. Prócz uszkodzenia lub zniszczenia aparatu ochronnego nie stwierdzono innych skutków. Szalay twierdzi wobec tego, że pobyt w wozach tramwaju elektrycznego podczas burzy nietylko nie grozi większem niebezpieczeństwem niż pobyt na otwartych miejscach, ale nawet przedstawia większą rękojmię bezpieczeństwa, niż przebywanie w niektorych domach.

Dżuma. „Hamburger Correspondenz" donosi, że na pokładzie okrętu „Hios", który tu przybył z Lewanty zdechł szczur na dżumę. Okręt natychmiast isolowano i desinfekcyonowano. Z podróżnych nikt nie zachorował. Lekarzom powierzono dalsze środki sanitarne.

Krach lipski. Donoszą z Lipska: Zarząd masy konkursowej Banku lipskiego zawiadamia, że ma do rozporządzenia na zaspokojenie pretensyj wierzycieli Banku 25 milionów marek. Pretensye wierzycieli do Banku lipskiego wynoszą 75 milionów marek.

Zmarli. Prugar Marcin, obywatel m. Lwowa, zmarł wczoraj w 82 roku życia.

Nepomucyna Kosterkiewicz, siostra lekarza i radcy sądu w Jaśle, zmarła w Nowym Sączu w 63 roku życia.

Mianowania i przeniesienia. Minister handlu zamianował zarządcę pocztowego Kiernika, nadzarządcą pocztowym w Podwołoczyskach, zarządców pocztowych: Józefa Czaczkę i Leopolda Korytowskiego nadzarządcami w Buczaczu, oraz kontrolora pocztowego Gustawa Brasona nadzarządcą we Lwowie.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbowej zamianowało asystenta rachunkowego Wojciecha Szczepańskiego oficyałem rachunkowym w X klasie rangi i praktykanta rachunkowego Eugeniusza Peznarowskiego asystentem rachunkowym w XI kl. rangi.

Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych przeniósł starostów: Bolesława Studzińskiego z Zaleszczyk do Złoczowa, Władysława Fedorowicza z Gródka do Rzeszowa, Tadeusza bar. Löbla ze Lwowa do Gródka. Kierownictwo starostwa w Zaleszczykach zostało powierzone starszemu komisarzowi powiatowemu Janowi Welczemu.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

W piątek 27 grudnia: Dr Ryszard Kunicki: „Alkohol i jego wpływ na organizm ludzki".

W sobotę 28 grudnia: Dr R. Kunicki: „Alkohol i jego wpływ na organizm ludzki".

W niedzielę 29 grudnia: Dr Zofia Daszyńska-Golińska: „Alkoholizm, jako zło społeczne".

W poniedziałek 30 grudnia: Dr. Z. Daszyńska-Golińska: „Alkoholizm, jako zło społeczne".

Repertoar Teatru miejskiego.

We środę 25 grudnia: Krzyżacy".

We czwartek 26 grudnia o godzinie 3 po południu: „Ksiądz Marek"; o godz. 7 wieczór: „Krzyżacy".

W piątek 27 grudnia: „Krzyżacy".

W sobotę 28 grudnia: „Faust".

W niedzielę 29 grudnia: „Dwie sieroty".

We wtorek 31 grudnia: „Dama od Maksyma".

Z kalendarza. We środę 25 grudnia: Boże Narodzenie; we czwartek 26 grudnia: Szczepana pierwszego męczennika; w piątek 27 grudnia: Jana Ewangelisty.

Wschód słońca 24 grudnia o godzinie 7 minut 40, zachód o godzinie 3 minut 41; długość dnia godzin 8 minut 1.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 23-go grudnia pochmurnie. Termometr doszedł od + 1·6 do + 4·2 C.

Barometr idzie w górę.

Dnia 24 grudnia o godzinie 7 rano stan barometru 735·6 mm, termometru + 1·2 C.

Wiatr wschodni.

Warszawiacy i Warszawianki.

Z powodu wystawienia w Warszawie „Złotego runa" Przybyszewskiego, powstał dosyć silny hałas. Powodowany ruchem tym znany poeta i publicysta Andrzej Niemojewski ogłosił w „Głosie" artykuł p. t. „Jęki Katonów". Z ciekawej tej rzeczy wyjmujemy kilka ustępów. P. Niemojewski pisze:

„Mężczyźni do tego stopnia obawiają się zdrady małżeńskiej, że nawet nie lubią, gdy się im ukaże niewierną żonę — na obrazku. Uczynił to Stanisław Przybyszewski. W ramkach obrazku Rozmaitości pokazał warszawskim Katonom istny huragan zdrad, nieprawych stosunków, konwulsyjnych miotań, zakończony strzałem z rewolweru. I stała się rzecz dziwna. Autor, który w „Confiteor" i „Pro domo mea" wyrzucił ze sztuki wszelkie zagadnienia społeczne, dramatem swoim „Złote runo" właśnie wywołał dyskusyę żarliwą na temat bardzo drażliwy, natury czysto społecznej.

A przedtem jeszcze stała się rzecz inna. Kobiety na premjerze zasypały autora kwiatami, a mężczyźni nie posiadali się z oburzenia. Potem zaś stała się rzecz taka: kobiety przysłały autorowi do domu olbrzymi wieniec, dla którego nawet głowa legendowego Atlasa byłaby za mała, mężczyźni zaś poczęli „in effigie" wyrywać sobie włosy, a „realiter" pisać artykuły przeciw demoralizowaniu kobiet takiemi sztukami.

Z tych danych logika jakiegoś obcego człowieka wysnułaby wniosek następujący: Warszawianki składają się albo z niewiernych żon, albo z kandydatek na żony niewierne, a w sztuce Przybyszewskiego znalazły apologię swej nieprawości; warszawiacy natomiast są nieszczęsnemi ofiarami zdrad kobiecych, przeto odwróciwszy się plecami od „Złotego runa", wytrząsają na Przybyszewskiego rękami, wołając do całego rodu niewieściego słowami Mickiewicza: „Biada wam, biada, wy nadobne kwiatki, straszliwa żmija wkradła się do sadu"!

Wobec możliwości takiego zagadnienia logicznego, udaliśmy się do pewnego lekarza-obserwatora, któremu zawód jego nakazuje wprawdzie najściślejszą dyskrecyę, ale nie pozbawia go prawa wygłaszania sądów ogólnych. Stawiliśmy mu pytanie takie:

— Jak się też konsyljarz zapatruje na wierność małżeńską Warszawiaków i Warszawianek?

I usłyszeliśmy zdanie następujące, wygłoszone z całem brutalstwem prawdy:

— Warszawianki, uważa pan, o ile wolno mi sądzić z rezultatów mojej dość rozległej praktyki, przeważnie, powtarzam: przeważnie — dochowują mężom wiary. Warszawiacy natomiast, uważa pan, ani jeden!

Zdania podobne wywierają wrażenie pękających granatów. Ani jeden — masz tobie! Z jednej strony „przeważnie wszystkie", a z drugiej strony „ani jeden". A zatem logika obcego człowieka przed premierą „Złotego runa" mogłaby o powodzeniu sztuki stawić taki horoskop: kobiety warszawskie zarzucą wiarołomną Irenę i jej autora zgniłemi jabłkami, a mężowie warszawscy będą siedzieli, jak trusie, aby miotaniem swem nie wywołali w żonach podejrzenia, „że na złodzieju czapka gore".

I znowu pokazuje się, jak zawodną jest logika. Wierne żony mdleją z zachwytu nad niewiernemi żonami, a niewierni mężowie z gorejącemi czapkami na głowach wygłaszają piorunujące mowy na Przybyszewskiego i jego sztukę.

Zamiast spokojnej dyskusyi mamy perorę, która nigdy i nikogo nie przekonała, mamy straż pożarną, która morałami chce gasić naturalne uczucia, mamy biadania Katonów... O mężowie warszawscy z gorejącemi czapkami na głowach zacznijmy reformę od siebie! Nie miotajmy gromów na grzeszników, ale pomóżmy im, by kiedyś grzeszyć nie potrzebowali!

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Konkurs literacki.** Warszawska „Gazeta Świąteczna" przeznacza 300 rubli na nagrodę za napisanie nowej powieści, powiastki, opowiadania, opisu, lub innego utworu. Warunki są następujące:

1) Utwór powinien być napisany językiem czysto polskim, prostym, zupełnie zrozumiałym dla wszelkich czytelników „Gazety Świątecznej". Powinien być prawdziwie od początku do końca zajmujący, nie podniecając wyobraźni w kierunku nieobyczajnym i pod jakimbądź względem pożyteczny. Musi być napisany umiejętnie, poprawnie, i przydatny do drukowania w „Gazecie Świątecznej" bez żadnych zmian i poprawek.

2) Pożądany jest utwór krótki, około 1000 wierszy, i taki będzie miał pierwszeństwo przed dłuższym, w razie, gdyby pod innym względem znalazły się dwa równej wartości.

Całkowita nagroda może być przyznana tylko za utwór prawdziwie i niewątpliwie wybitny. W razie, gdyby takiego nie nadesłano, nagroda może być podzielona na dwie lub kilka mniejszych, jeśli znajdą się utwory dobre, czyniące zadość każdemu z trzech pierwszych warunków.

Rękopisy mogą być przysyłane do dnia 15 marca roku 1902. Adres: Redakcya „Gazety Świątecznej" w Warszawie, Plac św. Aleksandra, 11.

Utwór powinien być bez podpisu. Nazwisko, imię i adres autora należy przysłać jednocześnie w kopercie zamkniętej, mającej na wierzchu tylko powtórzony nagłówek utworu. Utwór winien być napisany wyraźnie, niezbyt drobno i nie zagęsto. Rozumie się też, iż musi pochodzić z własnej głowy ubiegającego się o nagrodę; nie może być tłómaczony z innego języka, ani przepisywany czyli kradziony z cudzej pracy.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 24 grudnia. Na głównym zarządzie Towarzystwa pedagogicznego zajmowano się sprawą zmiany redakcyi „Szkoły". Po długich rozprawach zgodzono się na dotychczasowego redaktora dra Falkiewicza.

Lwów, 24 grudnia. Ks. arcybiskup ormiański Teodorowicz przybył dziś do Lwowa i zamieszkał u arcybiskupa ks. Webera.

Przybył także do Lwowa prof. Roman Pilat; jest już zdrów, ale teraz wykładać nie będzie.

Wczoraj na godzinę 5 zapowiedziane było zebranie akcyonaryuszów Towarzystwa dystylarni drzewa w Wygodzie, założonego przez słynne dziś już „Treber-Gesellschaft". Na zaproszeniu podpisani byli akcyonaryusze z Hanoweru. Lwowscy akcyonaryusze przybyli i długi czas na Hanowerczyków czekali. Gdy ci nie przybyli, stwierdzono to rejentalnie i zebranie zamknięto.

W sali sądu sekcyi III odbył się dziś prolog sprawy następującej: Na ostatniem zebraniu spółki drzewnej w Nadwórnie nastąpiło starcie między adwokatem drem L. Jekelesem a członkami spółki, do której [illegible] radca dworu Jaegerman, hr. Wiśniewski i wielu innych dygnitarzy i członków arystokracyi.

Wskutek słów Jekelesa uczuł się obrażony inżynier Karol Richtman i od dra Jekelesa zażądał satysfakcyi. Dr Jekeles odmówił i oświadczył, że sprawa w ten sposób nie może być załatwiona. P. Richtman zaskarżył więc dra Jekelesa do sądu, który, oświadczywszy, że przeprowadzi dowód prawdy, zażądał wezwania na świadków namiestnika Pinińskiego, Adama Jędrzejowicza, Agopsowicza i posła Walewskiego.

Sędzia rozprawę odroczył, bo niektórzy ze świadków będą zawezwani.

Praga, 24 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Wydziału krajowego odczytano pismo ministerstwa finansów w sprawie projektowanej ustawy o dodatku do podatku od piwa. — Po odczytaniu tego reskryptu uchwalono rozpocząć na nowo rokowania z rządem.

Chartres, 24 grudnia. Niejaki Briere, który zamordował swoich 5 dzieci, został skazany na karę śmierci.

Londyn, 24 grudnia. Z powodu niedyspozycyi królowej, wyjazd pary królewskiej do Sandringhan został odroczony.

U wicepr. Rady szkolnej krajowej.

Lwów, 24 grudnia. Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego był w niedzielę z prezesem drem Małachowskim u nowego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dra Płażka. — Przemawiał do niego dr Małachowski i członek zarządu p. Kornel Jaworski, prosząc o poparcie celów Towarzystwa. Dr Płażek w odpowiedzi między innemi zaznaczył, że na sercu mu leży sprawa polepszenia bytu nauczycieli, jednakże tego roku nie powiodło się jeszcze nic w tym względzie uzyskać.

Znamiennem jest, co nowy wiceprezydent powiedział o krytyce jego postępowania ze strony publicystyki i społeczeństwa, mianowicie, że krytyki tej się nie obawia, lecz owszem, uważa ją za pożądaną; dodał też, iż będzie się starał przywrócić subwencyę organowi Towarzystwa, tygodnikowi „Szkoła".

Deputacya wyszła od p. wiceprezydenta zupełnie zadowolona z otrzymanej odpowiedzi.

Morskie Oko.

Lwów, 24 grudnia. „Gazeta Narodowa" cofa się dziś w sprawie Morskiego Oka. Mianowicie stwierdza już, że rozporządzenie, aby sporne terytoryum nad Morskiem Okiem uważać za węgierskie, zostało wydane, ale wydanie tego rozporządzenia przypisuje nieumotywowanemu postępowaniu żandarmeryi węgierskiej, której samowoli rząd austryacki nie był w stanie (?) ukrócić.

Jeden z członków komisyi parlamentarnej Koła polskiego, oświadczył mi, że w tej sprawie rozmawiał z kilku ministrami, którzy oświadczyli, że rozporządzenie takie wydała komenda żandarmeryi we Lwowie.

Przed Sejmem.

Lwów, 24 grudnia. Klub demokratyczny polski wysłał zaproszenie na posiedzenie, które odbędzie się w piątek dnia 27 b. m. o godzinie 5 po południu w sali III w gmachu sejmowym. Na zaproszeniu podpisani: Vayhinger i Romanowicz.

Studenci włoscy o Wrześni.

Rzym, 24 grudnia. Słuchacze uniwersytetu rzymskiego t. zw. „Sapienza" zgromadzili się w podwórzu wszechnicy, aby zaprotestować uroczyście przeciw gwałtom, jakie zaszły w Księstwie Poznańskiem. Aby przy tej sposobności zamanifestować na miejscu swoje uczucia, wysłano telegramy do ambasadorów: niemieckiego i rosyjskiego w Rzymie z protestem przeciw „tyranii rosyjskiej i niemieckiej" („Tiranni de russa e tedesca"). Wysłano następnie także telegramy do Warszawy i do Berlina do słuchaczy polskich.

Gazety polskie podają przebieg tego zgromadzenia i nazywają je manifestacyą solidarności studenckiej.

Głos papieża.

Rzym, 24 grudnia. Papież przyjmował wczoraj kolegium 12 kardynałów, którzy przybyli złożyć życzenia z powodu świąt Bożego Narodzenia.

W odpowiedzi na przemówienie najstarszego z kardynałów, podniósł papież, że kościół znajduje się obecnie w okresie wielkich trudności. Ze wszech stron objawiają się prądy, by zwrócić cnoty przeciw kościołowi. Zakony duchowne narażone są na prześladowanie. Wydaje się ustawy, które są szkodliwe dla kościoła i stoją wprost w sprzeczności z prawdami wiary. Dalej wskazał papież na ustawę o rozwodzie, wniesioną przez rząd włoski. O socyalizmie powiedział papież, że go należy zwalczać, a aby to było ze skutkiem, potrzeba połączenia się wszystkich katolików w wykonywaniu przepisów kościoła.

Roosevelt i generał Miles.

Nowy Jork, 24 grudnia. „New Jork Herald" donosi z Waszyngtonu, że prezyden Roosevelt podczas ogólnych audyencyi udzielił wobec licznej publiczności nagany komenderującemu generałowi Milesowi, w bardzo ostrych słowach. Generał Miles opuścił wzburzony salę.

Katastrofy.

Chambery, 24 grudnia. Oddział strzelców alpejskich prowadzący prowianty, a złożony z 11 ludzi, który zdążał do Frejus, został podczas marszu zasypany lawiną. 6 żołnierzy zasypała lawina zupełnie. Dotychczas wydobyto 3 trupy.

Liwerpool, 24 grudnia. W liwerpoolskim tunelu kolei elektrycznej wybuchł pożar, którego nie spostrzeżono. — Nadchodzący pociąg kolei elektrycznej zapalił się od tego pożaru.

Dotychczas nie wiadomo, ile ofiar pociągnie za sobą katastrofa. Drugi pociąg wjechał również do tego tunelu.

Liwerpol, 24 grudnia. O ile dotychczas skonstatowano, podczas pożaru w tunelu w Liwerpolu spaliło się 6 osób. Z tych 5 należało do [illegible] żar został ugaszony. Szczęściem w pociągu tym jechało bardzo mało osób.

Nowy Jork, 24 grudnia. W Zacatecas w Meksyku spaliła się hala targowa. Dotychczas wydobyto 15 trupów. Sądzą, że jeszcze więcej osób poniosło śmierć.

Anglicy i Boerzy.

Londyn, 24 grudnia. Kitchener donosi z Johannesburga pod datą 21 b. m.: Generał Dewet zaatakował na czele 800 ludzi dnia 18 b. m. generała Dartnellena w okręgu betlehemskim. Nieprzyjaciel zbliżył się na 150 kroków, został jednak po kilkugodzinej walce odparty i stracił 20 ludzi. Po stronie angielskiej poległo 2 oficerów i 60 żołnierzy.

Generał Spens donosi, że Boerowie w liczbie 300 napadli na oddział angielski konnych strzelców, złożony z 200 ludzi, koło miejscowości Dritta. Część angielskich żołnierzy została odpartą, zanim Spens zdołał nadejść z pomocą. Straty angielskie są znaczne.

Londyn, 24 grudnia. W Kolonii Oranje koło Tafelkop starła się przednia straż kolumny Damauta z oddziałem Boerów. Anglikom nie udało się przeszkodzić w zajęciu pagórka, dominującego nad polem zajętem przez Boerów, którzy, umieściwszy tamże swoje działa, ostrzeliwali przednią straż, która nadaremnie starała się zająć pagórek. Dopiero prawe skrzydło kolumny Damauta zajęło pagórek, spędziwszy z niego Boerów, którzy się cofnęli. Anglicy mieli 2 oficerów i 2 żołnierzy zabitych i 3 oficerów i 8 żołnierzy rannych. 5 Boerów wzięto do niewoli, 6 padło podczas walki.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 24 grudnia 1901 r. godzina 1 w południe.

Korony

I. Waluty	płacą	żądają
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	116 80	117 40
Franki papierowe	94 85	95 40
Dwudziestofrankówki w złocie	18 95	19 08

II. Listy zastawne.	płacą	żądają
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109 25	110 —
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	97 50	98 50
4% „ „ „ „	89 75	90 75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99 —	99 75
4% „ „ „ „	91 75	92 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93 50	94 50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93 50	94 50
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	91 75	92 50

III. Obligacye i pożyczki.	płacą	żądają
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97 50	98 50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	93 25	94 25
4½% „ miasta Lwowa	97 25	98 25
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101 —	102 —
4½% „ „ „ „	98 80	99 50
4% „ kolejowe	91 75	92 75

IV. Losy.	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	75 —	80 —

V. Akcye.	płacą	żądają
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	— —	— —
„ „ hipotecznego „ „	540 —	518 —
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
„ kolei Karola Ludwika	430 —	433 —
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	531 —	534 —

VI. Publiczne zapisy długu.	płacą	żądają
4²/₁₀% wspólna renta pap.	98 75	99 25
4²/₁₀% „ „ srebrna	98 60	99 20
4% renta koronowa austryacka	95 70	96 25
4% „ „ węgierska	94 —	94 51
5% renta austracka w złocie	118 70	119 20
4% „ węgierska w złoccie	118 50	119 00

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.

DODATEK ŚWIĄTECZNY

do numeru 297 „Nowej Reformy“ z 25 grudnia 1901 r.

OPŁATKI.

Ich pochodzenie i znaczenie.

»Jak kwiaty są ozdobą roślin i ziemi, tak nasze zwyczaje doroczne są okrasą naszego domowego życia. Są one spuścizną długich stuleci bytu społecznego, a dla wnuków pamiątką po ich ojcach i dziadach«. Tak mówi Z. Glogier znawca przeszłości naszej i zwyczajów ludowych (Skarbiec strzechy naszej str. 51), dodając przestrogę, że »zatracać dobre zwyczaje i obyczaje znaczy to samo, co wytaczać krew z ciała własnego«.

Zwyczaj łamania się opłatkiem w dzień wigilijny należy u nas do najpowszechniejszych i tak właściwych temu dniowi i świętom Bożego Narodzenia w ogólności, żebyśmy ich sobie bez niego wyobrazić nie potrafili. Ubogi czy bogaty nie różni się dnia tego tem jednem, że posiada takie same opłatki, że tak samo od nich zaczyna wieczerzę wigilijną i tak samo przy łamaniu się nim swoim najbliższym składa życzenia i nawzajem od nich je przyjmuje.

Są tylko w szczegółach pewne różnice nie bez znaczenia. I tak w niektórych okolicach podgórskich (w Tarnowskiem) łamią się opłatkami w dzień wigilijny rano; około Iwonicza przy łamaniu nie składają sobie nawzajem życzeń; w okolicach górskich mają zawsze do opłatków miód, którym je smarują (Nowy Targ) lub po ułamaniu w nim maczają (Sidzina). Do wyjątków należą takie wsi (Kasina, Międzyczerwienne), gdzie się opłatkami nie łamią, ale je gospodarz miodem polewa i rozdaje, albo gdzie przy łamaniu się jedno drugiemu ułamany kawałek opłatka do ust wkłada, niby dla przypomnienia dzieciństwa, kiedy matka pokarm do ust dziecku podawać musi. (E. Janota, Lud i jego zwyczaje str. 24).

Że u ludu przy łamaniu się opłatkiem i przy wieczerzy każdy krok prawie i ruch ma symboliczne znaczenie, sformułowane w owo »wolno« lub »nie wolno«, »dobrze« lub »źle«, wszyscy o tem wiemy, bo zresztą i po miastach uważa się na liczbę siedzących przy wieczerzy i na przylepianie się opłatków do talerza. Te najrozmaitsze wierzenia, przywiązane do opłatków, muszą prowadzić do wniosku, że pomimo charakteru chrześcijańskiego właściwego dniowi temu, tkwią tam przeżytki bardzo odległych zwyczajów pogańskich, ale pod grubą powłoką chrześcijańskiej kultury.

Przypatrzmy się najpierw zwyczajowi chrześcijańskiemu i zapytajmy, jakie jest pochodzenie opłatków i jakie ich znaczenie?

Pierwsi chrześcijanie, gromadząc się na modlitwę czy to w katakombach, czy później w świątyniach, przynosili ze sobą potrzeby do »bezkrwawej ofiary« chleb i wino, zwłaszcza, jeżeli sami przystępować mieli do »stołu Pańskiego«. Bywał to chleb przaśny, (tj. niekwaszony) kształtu okrągłego, w dużych kawałkach, które kapłan między wiernych dzielił (komunikował); pozostałe ułamki nie konsekrowane zużywano na wspólnych biesiadach (agape) albo zostawiano służbie kościelnej, lub je dawano ubogim. Były to ofiary wiernych, dobrowolnie kościołowi składane. Dopiero w wiekach średnich od dekretu papieża Grzegorza VII., wydanego w r. 1078, dary kościołowi stały się przymusowe. Składano wtedy ofiary nietylko w chlebie i winie, ale i w innych produktach żywności; mężczyźni składali to sami na ołtarzu, kobietom nie wolno się było tam zbliżać, ale dary od nich zbierał subdyakon.

Dary te wszystkie czyli ofiary składane kościołowi nazywano po łacinie »*oblata*« a samo ofiarowanie — *oblatio*.

Kiedy przestano komunikowania pod dwiema postaciami, a udzielano tylko chleba, powierzono wypiekanie stosownych „oblat“ osobom do tego upoważnionym, pospolicie do służby kościelnej należącym, a wierni przynosili dary w pieniądzach. Tak powstało „meszne“ czyli ofiara pieniężna za odprawienie mszy św., tak przeszło wypiekanie chleba czyli „oblat“ do służby kościelnej, która mu nadała powoli kształt podłużny i płaski, coraz delikatniejszy i cieńszy, aż przybrał postać kartki papieru. Na tych chlebach wyciskano godła męki Pańskiej i inne emblemata kościelne, jak to bywa po dziś dzień.

Jak wiele innych nazw kościelnych, tak i ta przyszła do nas niewątpliwie z Czech z pierwszymi apostołami wiary. Tam z łac. „oblata“ zrobiono „oblátky“ a nasz język tem łatwiej sobie to przyswoił, że przez łatwą wymianę spółgłoski *b* na *p* wyraz przybrał brzmienie rodzime: opłatki. Ale nietylko brzmienie; wszak za opłatki trzeba było dać pewne wynagrodzenie — opłatę, a więc brano to jako rzeczywiste „opłatki“ — t. j. opłacony chleb kościelny.

Ale dotąd widzieliśmy opłatki tylko w kościele, jako przedmiot obrzędowy. Skądże powstał zwyczaj roznoszenia ich po domach, skąd zwyczaj łamania się nimi i składania życzeń wzajemnych, i dlaczego właśnie w wigilią Bożego Narodzenia a nie w czas postu lub przed Wielkanocą?

Nawet z zaprowadzeniem opłatków a zniesieniem przynoszenia chleba nie ustała łączność kościoła z wiernymi, nie zaginęła od razu tradycya wspólnych chrześcijańskich biesiad, zwłaszcza w długie nocy, kiedy chrześcijanie zebrani czuwali (vigilia) i w modlitwie i rozmyślaniu oczekiwali nadejścia uroczystego święta, będącego pamiątką jakiejś chwili w życiu Zbawiciela. A jakaż była milsza i większa dla chrześcijan pamiątka nad pamiątkę narodzenia się tego, który świat odkupił! Przed tą uroczystością pościli chrześcijanie i czuwali długo, krzepiąc się tylko suchym chlebem; i pamiątką takiej wigilii zostały opłatki, jak ów chleb ofiarny. Parafie i klasztory, wypiekając same opłatki, dbały o to, aby żaden wierny w tą uroczystą chwilę nie był pozbawiony tego widomego znaku łączności i miłości chrześcijańskiej. Jak dzielili niegdyś przyniesione ofiary między siebie i ubogich, tak teraz opłatkiem dzielą się bogaci z ubogimi, panowie ze służbą, rodzice z dziećmi i dalszą rodziną. To jest „łamanie się“ opłatkami.

Inna rzecz, dlaczego właśnie we wigilię Bożego Narodzenia, i dlaczego w te święta.

Na gruzach świątyń pogańskich wznoszono zawsze kościoły chrześcijańskie, na miejsce bożyszcz i im poświęconych przedmiotów wznoszono wizerunki świętych Pańskich lub przynajmniej znak zbawienia i nowej wiary — krzyż. Toż samo dziać się musiało w dziedzinie obrzędów religijnych a nawet zwyczajów. Uroczystość Narodzenia się Chrystusa umieszczono dlatego po zimowem przesileniu dnia z nocą, że narody pogańskie środkowej Europy obchodziły w tym czasie wielkie święto narodzenia się nowego światła — u Słowian Boga słońca, Światowida. Było to jedno z największych świąt, w którem znoszono temu bożkowi ofiary niekrwawe, złożone ze zboża i miodu a lubo Helmold nie określa dokładnie czasu znoszenia tych ofiar, można uczynić to przypuszczenie, że się to działo w końcu grudnia, skoro Parsowie w tym czasie ofiary składali Mithrasowi bogu bogów, a Światowida nazywa tak samo Helmold „bogiem bogów“. (Hanusch — Die Wissenschaft d. slav. Mythus. 164). A ponieważ dzień narodzenia się słońca był początkiem nowego roku słonecznego, składano sobie życzenia, że doczekano zwycięstwa białego, słonecznego boga, nad bogiem czarnym, bogiem ciemności.

Nie było tedy nic prostszego, jak pierwotne pogańskie ofiary ziarna lub chleba przekształcić w kościele chrześcijańskim na „oblaty“, z nastaniem zaś opłatków przenieść na nie przez symbol łączności i miłości chrześcijańskiej zwyczaj składania sobie życzeń, które zresztą znowu powtarzać się zwykły już bez opłatka w dzień kalendarzowego Nowego roku.

Tym sposobem przystosowano bardzo zręcznie dawny obyczaj do nowego, łatwo jego znaczenie przeniesiono na grunt chrześcijański i zatarto do tego stopnia prawdziwy obraz pogańskiego obrzędu i wiary, że nauka dotąd nie znalazła środka, za pomocą którego w głównych przynajmniej rysach dałoby się odtworzyć religijne życie pogańskich Słowian.

Najlepszym przeżytkiem starego zwyczaju ofiarowania bogu słońca ziarna i miodu zdaje się być do dziś dnia na Rusi spożywana „kutia“. I u nas używają miodu do opłatków, zwłaszcza w Galicyi Wschodniej. Oprócz Polski, gdzie zwyczaj dzielenia się opłatkiem najpowszechniej się zachował, widzimy go jeszcze, chociaż już w zaniku, w najbliższych Polakom krajach słowiańskich — na Słowaczyźnie i na Morawach.

Ponieważ na Słowaczyźnie nauczyciele są przeważnie organistami (rechtorami) oni tedy z pomocą dzieci szkolnych rozsyłają opłatki po wsiach, za co otrzymują dary. Na Morawach rozpoczynają wieczerzę wigilijną zjadaniem opłatków z miodem; w okolicy Bzenca (Bösing) kładą kawałek opłatka na kromce chleba, na to nieco miodu i jeden ząbek czosnku. Czy dzisiaj roznoszą tam jeszcze opłatki, czy się też o nie sama ludność stara, nie można dostatecznie wyrozumieć z książki Fr. Bartosza (Moravsky lid), ponieważ o tym zwyczaju mówi przez czas przeszły („roznosił“).

Jeszcze nam wypada wspomnieć o jednym zwyczaju, który jest niedwuznaczną ilustracyą wypowiedzianych powyżej poglądów. Z opłatków robią jeszcze w wielu okolicach t. zw. świat, t. j. okrągłą kulę, której powierzchnia nie składa się z płaszcza jednolitego, ale z najeżonych łukowatych boków opłatków, cięciwami do głównego kółka przylepionych. Czy ten świat nie może być obrazem słońca, zwłaszcza, że kawałki opłatka dobrze naśladują promienie ze środka wychodzące, i że pospolicie świat taki zawieszony u tragarza w środku izby, błyszczy tam swoją białością na tle ciemnej powały, jak słońce na ciemnym niebios błękicie?...

Tak z wielu stron obserwowany opłatek przedstawia się jako zajmująca pamiątka dawnych i przeszłych lat, i jako łącznik wszystkich chrześcijan i wreszcie jako symbol dobrej przyszłości, zawartej w życzeniach przy jego spożyciu składanych. „Z opłatkiem idę tedy do was, bracia moi...“ *Roman Zawiliński.*

Marysina wigilia.

Na boisku, w przytykającej do chałupy stodółce o jednem zastroniu, Kuba Buczak rżnął na skrzynce sieczkę dla krowy, żeby przez całe godnie święta miała do doju, jak się patrzy. Kontent był z siebie: przyniósł wczoraj babie zarobionych ośmnaście szóstek, a że cosi tam grosza było jeszcze w chałupie, więc kobiecina opędziła z tego wszystkie świąteczne wydatki, nowego zarobku nie ruszając. Robota szła mu raźnie; migiem ściął trzy snopki owsa i sięgał na zastronie po czwarty, gdy wrota się rozwarły i wsunął się mały, bosy chłopak.

— Tatusiu!

— Abo co?

— Nic...

— Pocóżeś przyszedł?

— Tak se ino zaźryć...

— Pewnikiem wedle sadku, hę?

— A juści...

— Ja tam przyjdę do izby, jak narżnę sieczki — wynoś się.

— Kiej mi haw dobrze.

— A to se stój, kiej ci dobrze.

Chwilę ojciec pracował spokojnie, chłopiec stał, przebierając czerwonemi nogami, wreszcie nie mogąc wytrzymać, znowu się odezwał:

— Tatusiu!

— Abo co?

— Nie zimno to wam tak ciągiem rżnąć i rżnąć?

— Nie zimno, kiej się rucham, a ty się wynoś!

— Mieliście ten sadek ubierać... tatusiu! — zaczął płaczliwie, chcąc ująć ojca za rękę.

— Nie podchodź, Franek, bo ci kosa nogę utnie! A to utrapienie z temi dzieciskami!

Odjął rękę od kosy, aby chłopca odsunąć. lecz mały Franek uczepił się jej i prosił dalej:

— Chodźcie już tatusiu, mój złoty, chódźcie do tego sadku...

- Dy ci sadek nie ucieknie, jeszcze do wilijі daleko, ubierzemy go na czas...

— Chodźcie tatusiu, moiściewy, toli tak was proszę....

— A niech ta już będzie na twojem, utrapieńcze, ale se pamiętaj, że ino dzisiaj przy tej świętej wiliji tak ci się udało...

Zamknął wrota od stodółki, puściwszy chłopca przodem i weszli do izby.

Pod blachą huczał wesoły ogień. Gosposia nastawiła już kapustę i groch i brała się do robienia klusek, najmłodszy Jaś spał w kolebce, a trzechletnia Kasia, siedząc na ziemi gospodarowała w ducce z ziemniakami. U pułapu wisiała choinka.

— Jak ci mnie Franek wziął ciągnąć z boiska, a zachodzić na mnie, a przygadywać, tak mnie i wyciągnął — rzekł Kuba do żony.

Młoda kobieta, śmigła jak topola, boso, w krótkiej, czerwonej spódnicy i zakasanemi rękawami, spojrzała na dziecko z błyskiem macierzyńskiej miłości i odparła, pogładziwszy go po głowie:

— Taki to już rak przyścipny, że nijakiej rady z nim niema... Dy i ze mną tak wydziwia bez cały dzień...

Obwieszanie choinki jabłkami i orzechami, w czem pomagali ojcu z wielkim zapałem Franuś i Kasia, uwagę dzieci tak pochłonęło, że nie spostrzegły, gdy stanęła obok nich ośmioletnia Marysia, chowająca się w sąsiedniej chałupie.

Marysia była to taka — „przez ojca“. Dopóki matka, służąca w mieście, płaciła za nią, Marysia miała u Gołdziny jako tako, ale od pół roku, gdy słych o matce zaginął, ile razy Gołda się upił, prał swoją babę bez miłosierdzia, że taki „głupi jenteres“ zrobiła: dziewuchę żywią, ubierają, a grosza za to nie widzą. Niecierpliwa i obarczona trojgiem dzieci kobieta, z których najstarsza dziewczyna była w wieku Marysi, nie żałowała też na nią ręki, chociaż dziecko było ciche, potulne i do wszelkiej roboty chętne. Z najbłahszej przyczyny wypędzano ją z domu. Zbita, uciekała zwykle do Buczaków, którzy ją zawsze nakarmili i przechowali, dopóki największa furya opiekunów nie minęła.

Buczak, spostrzegłszy dziewczę, zagadnął:

— Cóż, Maryś, wygnali cię znowu?

— Nie, inom sama uciekła bez to, że gospodarz cisnęli we mnie butem i możeby zdzielili bez łeb, bo od samego rana byli źli. Siedziałam ciągiem za chlewkiem, alem strasznie zmarzła, więcem haw przyszła.

— Głupia, nie mogłaś to w te pędy przylecieć haw do chałupy? Dyś zesietniała, jak nie boskie stworzenie!

— Śniadałaś? — zapytała Buczakowa.

— Kajem ta śniadała...

— Toli se przejedz, naści, a maczaj se chleb w oleju... Siednij haw, wele pieca, to odtajesz...

Marysia chwyciła ją za rękę, ucałowała, potem pobiegła do Kuby, czyniąc to samo.

— Widzisz Maryś — rzekł Kuba — te trzy czerwone jabłuszka na samym spodku to la ciebie. Uwazuj se dobrze, żeby ci ten huncwot Franek nie oberwał.

Czarne, wypłakane oczy sieroty zaśmiały się do tego podarunku, lecz naraz spochmurniały, bo właśnie z hałasem wpadła Gołdzina.

— Pochwalony!

— Pochwalony!

— Znowuś haw Maryna? Leć do dom, ułap gospodarza pod nogi i przeproś...

— Dy co za?... — i dziewczę rozpłakało się głos. — Ja się boję... ja ostanę...

— Cie ją! Ostanie! To się ostań, aż cię gospodarze wyrzucą! Kiej ci mówię idź, to idź! A to skaranie boskie z ta dziewuchą! Żeby ja bez nią tyle miała piekła w chałupie, tyle poniewierki, tyle obrazy boskiej!... Jesceś haw, sakramencka duszo? Nie ruchasz się?

— Dajcie spokój — rzekł Buczak — nie niewolcie dziecka. Ostawcie ją. kiej się boi.

— Mądrzyście i wy! Ostawić! a juści! Wam zabawi dziecko, a do jadła to do mnie przyjdzie! Od niedzieli, jakem ino dokumentnie się dowiedziała, że ta psia wiara we żniwa tak mnie galanto wyrychtowała, że se umarła w szpitalu a dziewuchę ostawiła mi na karku, mój ciągiem pije i pije, o nijakim zarobku nie myśli, i mnie, kieby ostatniego psa poniewiera! A wszystko bez nią! Dobrze wam jej folgować, kiej nie o waszą skórę idzie!

— E, nie pletlibyście — obruszyła się Buczakowa. — Dy wasz zawdy pił, zna go cała wieś, a tego jadła to tak nie wypominajcie, bo jak dziewucha ma se pojeść, to pewnikiem nie u was! Niema dnia, żeby toto głodne haw nie przyleciało i nie oblizło czego!

— Jakosi nie upasła się z tego waszego jadła!

— Żeby ino poniewierki u was nie miała, toby się może i upasła, bo dziękować Panu Jezusowi la sieroty ociupina chleba zawdy u nas się najdzie!

— Cie! cie! A może i na przednowku tego chleba tak strasznie dużo? Nie widzieli! Co za bogactwa! Grontu dwa stajonka i krowina, pożal się Boże!...

Chłopu już było tego zawiele. Odłożył choinkę na bok, grzmotnął pięścią w stół i zakrzyknął:

— A do moich stajonek i krowiny wam zasie! Żeby dziewucha miała u was jak się patrzy, toby nie uciekała! A jakby przyszło co do czego, to haw lepszy przytułek najdzie przy tych dwóch stajonkach i przy tej krowinie, jak przy waszych czterech morgach! U mnie dzisia święta wilija; chcecie piekła, to go se róbcie u siebie, a wynoście się, pókim dobry!

* * *

Był zmierzch. Kuba zaświecił w izbie lampkę i wyszedł przed chałupę spojrzeć, czy nie zeszła już gwiazdka, która miała dać hasło do rozpoczęcia wieczerzy.

Magda, w czerwonym gorsecie i koszuli z wyszyciem siedziała na ławie, dając piersi Jasiowi. Stół był zasłany czystą płachtą, pod którą podłożono słomy i siana, w kątach izby stały snopy zboża, choinka z jabłkami i orzechami, przybrana łańcuchem z kolorowego papieru, wisiała u pułapu. Nad stołem kręcił się „świat“ — przedmiot wielkiego podziwu dzieci.

Magda była setnie głodna. Pościli bo też oboje od rana, jak Pan Bóg przykazał. Ale lada chwila zasiędą, połamią się opłatkiem i pojedzą se za wszystkie czasy. Był przecie groch z kapustą, dwa śledzie, kluski z makiem, placek z olejem i suszone śliwki. Dziękować Panu Jezusowi wilija nie bylejaka!

— Ano stawiaj babo, co Bóg dał, już nade dworem zeszła gwiazdeczka! — rzekł Kuba wesoło, wchodząc do izby.

— Tatusiu! — zawołał Franuś, czepiając się ojca — ja se kole was siędę!

— A siednij kaj chcesz, niech ta już bez cały dzień będzie na twojem! A ty Maryś, kole Franka, hę? Cóżeś się tak zasumowała? Rozochoć się dziewucho, nie wzdychaj! Już do tamtych nie wrócisz! U nas ci zawdy było raźniej, to i będzie! Dyś ty już kieby nasza!

— O mój gospodarzu!... — chciała sierota dziękować, chwytając go za rękę.

A Kuba się żachnął:

— Niema haw nijakiego gospodarza i gospodyni, ino jest ociec i matka! To se zapamiętaj przy dzisiejszej świętej wiliji!

Edmund Zechenter.

Modlą się dzieci.

O tronów władczynie! O matki-królowe!
Czy doszły was bólów powieści echowe?
Czy serca nie zwiędły w purpurze?
Czy drżą wam u łona, gdy w wieczornym szmerze,
Srebrzystym chórem jąkane pacierze,
Jak senne padają z ust róże?

To modlą się dzieci, by jasne swe dłonie,
Zbawiciel wyciągnął nad ojcem w koronie,
Długiego dał jeszcze mu życia,
By blasków tych śladem,
W rubinów dyadem
Strzał celny nie wypadł z ukrycia...

I modlą się dzieci o sławę, o słońce
Dla ziemi ojczystej krwią krwi ich będącej:
Niech święci jej strzegą anieli,
By nigdy nie znała, co hańby łańcuchy
By własne jej w wzgardę nie podały duchy.
Niech z ognia ma swoich mścicieli.

I modlą się jeszcze, by życia jasności,
Udzielił im anioł niebieskiej miłości,
Bo chociaż lśnią w blaskach u szczytu,
Ból świata nie pyta, nie sądzi, nie wini,
Pochodnię wnet żywą ze serca uczyni
W przepaście strąca z błękitu!...

A modlą się one okrzykiem swej duszy!
Co serce jak harfę uśpioną poruszy
W ojczystych słów modlą się dźwięku.
A pacierz ojczysty, to pereł sznur biały
Co matki na piersiach w amulet wiązały
Na życie zdrady i lęku!

A doszły was wieści, że jest kraj na świecie,
Gdzie matek pacierze tłumi w ustach dzieci
Przemocy brutalna ręka?
I gardła im ściska wróg dziki i biczem
Dławi jak piosnkę w gardziołku słowiczem
Aż zcichnie ptak i piosenka...

A wiecież wy o tem, że krom tej świętości,
Anielskich paciorków skrwawionej białości.
Z czem stanąć by mogły przed Pana.
Nic więcej nie miały te duszki bez zmazy...
Gdy Bóg je zapyta o pacierz bez skazy...
Odrzeką... Modlitwa zabrana...

WIECZOR
W KOŚCIELE PANNY MARYI W KRAKOWIE.

(Przed laty).

Kilka gwiazd na niebieskim stropie zajaśniało;
Inne, jeszcze się widzieć pozwalają mało —
Zatopione w niebiosach, jakby w głębiach morza,
Czekają, aż zagaśnie dnia ostatnia zorza;
Tymczasem, jako człowiek, co na jawie marzy,
Tak śpią i one z lekką bladością na twarzy,
Spokojnie, cicho. Tylko czasem wietrzyk może,
Jeśli dojdzie aż do nich, potrąci ich łoże,
Muśnie czoło, nie budząc z słodkiego marzenia,
Zlekka, bo to syn wiosny pierwszego westchnienia.
Cichy śpiew mię doleciał. Wchodzę do kościoła.
Jeśli ten, kogo porwie zabawa wesoła,
Szał chwilowy ogarnie i na wargach słowa
Dźwięczą radośnie — serce inną myśl zaś chowa
I dusza tych wesela oznak nie powtórzy,
Zbudzony z zapomnienia wzrok w siebie zanurzy,
Nagle w innym się znajdzie świecie i wokoło
Gdy widzi tylko smutek, zasępia swe czoło:
Tak i ja, kiedy w progu tej świątyni staję,
Czuję, że duch mój nagle w inne wchodzi kraje.
Trochę światła — a wiele dookoła cienia;
Kilka głosów — a wiele dokoła milczenia;
Wszystko, jak gdyby w duchów tajemnej krainie,
Miesza się z sobą, łączy i znowu gdzieś ginie.
Gdyby to była północ, gdybym wierzył w czary,
Drżałbym, myśląc, że ujrzę nieboszczyków mary,
Lecz widzę większe cuda: garstka ludzi mała
Tu i owdzie rozsiana w kościele klęczała —
Człowiek łączy się z Stwórcą!... Szczęśliwy ten, który,
Tu modląc się, z oczyma wzniósł duszę do góry!
Wzrok mój, jak suchy badacz, dalej już spogląda
I zedrzeć ze złudzenia jego maskę żąda,
Pyta się, co to było i w jakim sposobie,
Co duszę mą urokiem pociągło ku sobie.
Ale prawda zawiści nawet stawi czoło!
Choć długo wzrok badawczy wodziłem wokoło,
Nie znikało wrażenie; silne, jak te mury,
Wśród których oddychałem, swój obraz ponury
I wzniosły coraz więcej w duszę mą wciskało.
Kilka świec przy ołtarzu bladem światłem tlało;
Kilka innych, uboższych, przez pobożną rękę
Ubogich i maluczkich Bogu na podziękę
I cześć porozsiewanych po całym kościele,
Światła w wielkiej przestrzeni dawały niewiele;
Tak, że wszędzie, gdzie spojrzysz — nie jak zwykle bywa —
Światło się z cienia, nie cień ze światła dobywa.
Tu, na ścianach pokrytych ciemności falami
Wznoszą się, gdyby widma nad swymi grobami
W swych śmiertelnych koszulach, pasma wązkie, długie
Mrocznego światła — jedno nie zważa na drugie,
Tylko wzrok swój utkwiony wciąż przed siebie trzyma,
Patrzą się — ale trupów martwemi oczyma.
Trwożny spoglądam wyżej. Znika ułudzenie,
Lub raczej inne mu się przybiera odzienie.
Tam w górze jeszcze ciemniej. Pomiędzy arkady
I najlepszemu oku wszelkie nikną ślady —
I tylko łuk wygięty, co w śmiałem sklepieniu
Idzie spocząć na brata swojego ramieniu,
Który naprzeciw stojąc, równą wiedzion chęcią,
Wspólną miłość uścisku potwierdza pieczęcią,
Odrywa się od cieniów i jak jasna fala
Z sinych głębin powstała, znów w cień się przewala.
I ciągnie oczy twoje coraz wyżej w górę
Za sobą, gdzie sklepienie zaległo ponure.
Ono teraz, pomroki okryte żałobą,
Straciwszy czystość linij, zawisło nad tobą
Jak liść ogromny, w wielkie zgnieciony przeguby,
Na którym siatką cień się rozpościera gruby.
Rzuciłem wzrok za siebie, uwiązłem oczami
Na kolumnach, co dwoma stoją szeregami.
To jakby grecka falanx niewzruszona stoi
W czarnej od kurzu bitew i krwi ludzkiej zbroi;
Męże z sercem żelaznem, w stu bojach zdziczałem,
Żaden okiem nie mrugnie i nie zadrży ciałem.
Nad głowy, dla obrony czy też dla ćwiczenia
Wznieśli olbrzymie tarcze i łukiem sklepienia
Dwa przeciwne się z sobą szeregi złączyły.
I tak dotąd zostają — dotąd nie miał siły
Wszechwładny czas tej spójni rozerwać ruiną.
Oni skonać musieli, lecz wieki przeminą,
Nim się w proch skamieniałe ich trupy przemienią...
Tak w dziwny sposób, gmachu otoczon przestrzenią,
Słuchałem śpiewu, jaki cień, światło, kamienie,
Wylewały ze siebie, jak wody strumienie.
Z utajonej pieczary — i słyszałem głosy
Nie sztuki, która wzniosła te mury w niebiosy,
Lecz tajemniczą mowę grozy i milczenia,
Której dźwięk nie zamącił duszy mej marzenia.
Powietrzem tylu wieków i duchów żywiony,
Ujrzałem w sobie obraz magiczny, zamglony,
Jakby sen porodzony w myśli pustelnika,
Co mimowoli trwogi dreszczem go przenika.

Adam Bełcikowski.

A ziemią tych dzieci, nie świata skraw dumny,
Lecz groby bez krzyży i kości bez trumny!
I ojców krwawica do śmierci!
Co w łęk ich wygina nad pracy warstatem
I zimnem krew ścina i mózg praży latem,
I szarpie i kraje na ćwierci.

Gdym Matka się z pracą łamała ze stali,
Anieli Piastowi u progu stawali,
I wiedli ich krzyżem jasności...
Nad Gopła rubieże:
Gdzie w starych cnót wierze,
Lud wstawał z kością ich kości.

To wszystkie te skazy,
Występki, obrazy
Czem serce grzeszyło goręcej...
Prócz zwiewnych snów cieni,
Modlitwy z promieni,
Nie miały nic więcej!... Nic więcej!

* * *

O tronów władczynie! O matki w purpurze!
Czy one te wieści zawisłe w łez chmurze
Przeminą skargą daremną?
Gdy stanął u Zbawcy dziecinnej kołyski,
Rozmodlą, rozpłaczą w grom buchną i błyski!
Betleem pożogą w noc ciemną!

W otwarte na oścież polecą niebiosy!
Te świtu ptaszęta te łez niemych głosy,
Skowrończym się wzbiją lamentem.
Położą na szale,
Krwi jasne korale
Przeważą łez dyamentem.

Z legend północnych.

Duch — żeglarz.

Tysiąc lat płynie — w wichrach siwy włos —
Piersi mu mglistej nie przeszyje stal,
A ujrzy podróżnych, wściekłość dziki żal.
Krtań dławi upiora orkan rzuca głos:

„Na piekieł potęgę! Jeśli zdarzy los!
Ojczyznę pozdrówcie!.. Poznacie ją z dal!
Jak bóstwo pochmurne w śniegu białych ros,
Jak widmo złociste wynurzy się z fal.

Odemnie... pozdrówcie!.. Wściekłej burzy zgrzyt,
Rwie słowa na ćwierci, w bezdna miota wir
I rozkosz ich krwawą i mękę i świt.

Lecz okręt przygodny nie zazna co mir,
Przez krańce mórz świata, przez wichr, wieków złom;
Głos leci upiora jak płacz i jak grom!

W grudniu 1901.

Ad. Bandrowska.

Wigilia sankarza.

Kamienice i dworki przedmieścia Warszawy za Wolskiemi rogatkami gorzały od świateł. Z okien z poza firanek i doniczek z kwiatami, wyzierały gaiki zielone, płonące od świeczek. Bramy i drzwi były zamknięte. Na ulicach i uliczkach panowała cisza.

Minęliśmy rogatki. I w mieście kamienice jarzyły się od świateł, sklepy już zamknięto, albo zamykano z pośpiechem. Warszawa przybierała wygląd olbrzymiej świątyni, o tysiącu okien, zapełnionej tłumem modlących się. Uspokoiły się najruchliwsze nawet dzielnice, obejmowała ich cisza wigilijnego wieczoru. Dokoła było pusto, tylko od czasu do czasu przebiega szybko ulice, zabłąkany przechodzeń, albo zacinał konia, i dążył do domu zziębnięty doróżkarz.

Było zimno. Śnieg padał, ale nie pędził go wiatr, nie miotała nim burza. Zlatał na ziemię z pragnieniem wypoczynku i cichym szmerem ukojenia. Przesłaniał obumarłe od chłodu na drzewach liście, pokrywał chodniki i sterczące kamienie. Przejeżdżaliśmy ulicą Chłodną, około skweru św. Karola Boromeusza. W oddaleniu, na białem tle śniegu, rysował się kościół milczący i ponury. Wyniosły, z wyrazem majestatu, imponował tajemnicą świętości w swych murach. Wprost niego statua Matki Boskiej, okryta lśniącym śnieżnym płaszczem, zawsze tymsamym słodkim pełnym dobroci ruchem wyciągała dłonie przed siebie. Zdawało się, że jej usta milczące przemówią „pójdźcie do mnie, a utulę wasz ból, łzy wasze osuszę i dam wam spokój wieczny“. Myśli moje poleciały na cmętarze do grobów kochanych; szczęśliwy, kto nic nie miał, bo nie stracił i nie cierpi, nie tęskni za niczem. Wieczór wigilijny, to chwila prawdziwej radości dla szczęśliwych; dla smutnych i stroskanych przypomnienie dni błogich minionych. To spójnia przeszłości z teraźniejszością, ogniwo w łańcuchu życia, nawet drogie, choć bolesne, a im boleśniejsze tem milsze i droższe.

Droga wypadała nam wprost przez ulicę Elektoralną. Z ciekawością spoglądałem w prawo i lewo i cieszyłam się widokiem strojnych, zielonych drzewek, świecących przez okna domów, gdy mój doróżkarz najniespodziewaniej skręcił w ulicę Białą. Jestto mała, zaciszna uliczka, przystająca do Ogrodowej, rozległej, chociaż nie ruchliwej. Nie zdążyłam zapytać, dlaczego zbacza z drogi, gdy zatrzymał konia, i usłyszałam wyrazy wyrzucane z pośpiechem niemal z trwogą: — „zaraz powrócę, niech się paniusia nie boi, koń spokojny, nie pójdzie“.

I położył mi lejce na kolanach, a sam zniknął w pobliskiej bramie. Nie bałam się. Na wieży wybiło dziewięć. Płateczki śniegu padały na moją twarz, i po chwili spłynęły po niej jak krople ciepłej rosy. W przestrzeni unosiły się tony różnej muzyki, i gry pospolitej na harmonii. W innych warunkach te różnorakie i niezestrojone ze sobą melodye, byłyby mnie raziły i drażniły moje uszy. W tej chwili przypadkowego odosobnienia, w tej uliczce odludnej, cichej, mało mi znanej i ubogiej, jakby zapomnianej przez wielkie miasto, i w ten wieczór dla wszystkich pełen wspomnień, wydawały mi się jako konieczny i niezbędny wyraz uczuć tych, którzy się tam weselą lub smucą.

Myśli moje popłynęły aż hen, w zesłane śniegiem pola szarej wioski mazowieckiej, do małego białego kościółka, gdzie wiejskie dzieci śpiewają dziś wesoło: „W żłobie leży, któż pobieży“ — a stary siwiuteńki proboszcz odprawia mszę pasterską.

Z tych myśli zbudził mnie pies. Przybiegł do sanek, obszedł je do około, obwąchał, zbliżył się do konia... Patrzyli na siebie przez chwilę, jak gdyby się porozumiewali oczyma. Pies podbiegł do bramy, a koń zaczął się niecierpliwić. I mnie to zagadkowe wyczekiwanie poczęło niepokoić. Nie wiedziałam, czy czekać jeszcze, czy lepiej wysiąść, i zapytać się o doróżkarza. Ale kogo? Przed bramą wprawdzie siedziało coś na straży zakutane w kożuch, ale na pytania nie odpowiadało; Wysiadłam. Weszłam w bramę. W oknie, na niskiem pięterku widniało oświetlone drzewko i rzucało na ciemne podwórko odblaski wesołe, na prawo kilka okien nieoświeconych, a na lewo w dwóch oknach na dole słabo się świeciło. Poszłam na lewo, za świeżym śladem na śniegu.

Wprost moich oczu, z poza małych szybek niskich okien, do połowy zasłoniętych perkalowemi firankami, ujrzałam siedzącego na łóżku sankarza. Oczy miał utwione w ziemię, ręce opuszczone na kolana. Dostrzegłam, że był stary, siwy, zmizerowany, Odnalazłam drzwi i weszłam do środka. On się na moje wejście nie poruszył, nie podniósł oczu od ziemi. Za nim na łóżku, nakryta pod samą szyję, leżała stara kobieta. Widziałam jej żółtą, pomarszczoną twarz, biały czepek na głowie, i oczy na pół otwarte, zapadłe głęboko. Kobieta wydawała się mi umarłą. Dreszcz trwogi przejął mię mimowoli. Przerażonym wzrokiem potoczyłam do koła, instynktowo odwracając się od tych dwojga, kiedy usłyszałam półgłosem wymawiane wyrazy:

— Chciałem jechać do domu o siódmej, tak mnie prosiła — wracaj a wracaj — głos jego dźwięczał głucho, mieszał się z tłumionemi łzami. Ale, że sanek mało, ciągnął dalej jakby do siebie — a jazda duża w ten wieczór, więc odwiozłem z kolei, a potem aż za rogatki; aż znowu pojechałem z panią. I tak, że ten grosz ciężki i w domu wydatku było dużo na chorobę — wymawiał, jakby się tłómaczył sam przed sobą — chciałem zarobić na święta. Jedziemy przez Chłodną, patrzę przed koniem mi przelazła i prosto w ulicę w bok. Chuścina szara, tylko na głowie ten oto czepek. I wlecze się. Aż mnie mrowie przeszło ze złości. Bo tak, jak każda kobieta, uparta. Babka przychodziła na posługi, ale jej nikt nie dogodzi, a ta tu umrze, i doktor jak był w tamten tydzień, kazał leżeć. Tak mnie coś wzięło, jak ręką, żem konia zatrzymał i lecę. Dopadłem drzwi, pies mi się łasi, przychodzę, stoję, a ona ani się odezwie. Patrzy na mnie i patrzy. Wołam: „Jaguś!“ a ona nic. Strach mnie wziął, za gardło mnie coś cisnęło, i usiadłem na łóżku. Ach! pani przyszła. Wielki Boże! Wielki, mocny Boże!

I zakrył twarz rękoma, a łzy mu płyną z pod czarnych, grubych palców.

Zwraca się do niej, nachyla głowę swoją do samej jej twarzy i powtarza z cicha co raz uparciej:

— Jaguś! Jaguś! pani przyszła i czeka bo mamy jechać na Nowy świat, a tu już noc i ażem zesłabł z głodu, a ty nic. — Mówi do niej, jak do dziecka. — Masz, kupiłem ci i araku do herbaty. — Wyjmuje z zanadrza pudełko z apteki i buteleczkę i kładzie je na łóżko.

Trup kobiety urąga wszystkiemu milczeniem.

Tylko dogasający knotek w lampce oliwnej przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej skwierczy i syczy, i rzuca żółte płomyki na źle oświetloną izbę, i jej ubogie, choć schludne sprzęty. Na stole dwa nakrycia, na kominie garczek i miska z jedzeniem.

Potrząsa nią całą, całuje i powtarza żałośnie:

— Jaguś! Jaguś! moja ty żono kochana. Ni dziecka, ni kogo, tylko ją miałem, i żyli my jak Bóg przykazał.

Rwie włosy siwe, ręce łamie i patrzy w nią.

Nie mogłam znieść dłużej tego widoku. Odszukałam stróża, wprowadzili konia do stajni, która była w tym samym podwórku. Zeszli się ludzie, przyszła i owa babka obsługująca chorą.

— Umarła — zaczęła starowina, płacząc i załamując ręce. — Ady was czekała, a czekała. Mówi do mnie:

— Maciej przyjdzie o siódmej, trza żeby wszystko było gotowe, bo czekać nie lubi. Jeszcze sama wyjęła z komody opłatek, nakryła stół i tylko wciąż wyglądała. Na południe mówię, połóżcie się, bo nijako mi odejść, tacyście chorzy, a trza córce pomódz, dzieci ma siedmioro. Widać biedaczka nie mogła się doczekać i legła sobie w łóżko. Dobra była kobieta, niech jej Bóg da niebo.

Pokiwała głową, otarła oczy, zapaliła gromnicę, postawiła ją w rogu łóżka. Zaczęli się modlić za umarłych. Zmówiłam wieczny odpoczynek za duszę nieboszczki i wyszłam na ulicę.

Powracałam tą samą drogą, z głową pełną najsmutniejszych refleksyi i przyszło mi na myśl, gdyby tak można, jak niewidzialny cień, albo jak promień świateł jarzących się przez szyby, wejść do wnętrza domów i policzyć, ile tam radości, a ile, oh! ile więcej smutku ludzi, wyczerpanych walką, i pracą nadmierną, albo, co gorzej, steranych chorobą, zgryzotą.

Dlaczego tyle smutku i bolu na ziemi, tyle skarg, zawodów, głodu i mąk?.. Dlaczego?..

Przed oczyma mojej duszy stanął krzyż. I rósł, potężniał, olbrzymiał. Unosił się w przestworzu, jak niezmierzona, nieujęta siła. Obejmował ramionami swemi świat cały, całą rzeszę ludzką, wszechświat.

Przymknęłam powieki, a głos jakiś mówił do mnie słowami cichemi:

— Gdyby było co lepsze i pożyteczniejsze dla was od krzyża i cierpienia, dałbym wam...

Natalia Janowska.

Z cmentarzyska pomorskiego.

Słabe i nieudolne pióro moje, bym skreślić i wyrazić mógł uczucia, jakie wrą w sercu mojem, ilekroć w lecie, korzystając z wolniejszego od zajęcia czasu, pospieszam na wielkie lechicko-polskie cmentarzysko dziejowe, ciągnące się wzdłuż Morza Bałtyckiego od Niemna aż po Ren. Z uczuciem wielkiego smutku i grozy, poniżenia i wstydu a pietyzmu syna marnotrawnego, wstępuję na tę widownię wielkiej a strasznej tragedyi narodowej, rozgrywającej się okrutnie a wzruszająco od czasów Karola Wielkiego aż do dni dzisiejszych — na groby pomordowanych przez Niemca ludów. Olbrzymie rumowisko, olbrzymie gruzy, zapadłe na wpół w ziemię, miejscami już nawet trawą i lasami porosłe. Boże, ćmi się w oczach na myśl, co i ile straciliśmy!...

Groby te są dla nas księgą mądrości, a biada nam, jeślibyśmy, nawet w czasach Wrześni z tej księgi nie umieli czerpać nauki na przyszłość. Z grobów głosem Muemona odzywają się cienie przodków z przestrogą, z upomnieniem. Mielibyśmy tego głosu nie słyszeć i krwawą przestrogę lekceważyć?...

Trwoga przejmuje każde prawdziwie polskie serce na widok, jaki obecnie przedstawia Pomorze, jedna z najbardziej chrobrych ziem polskich, dzielnica, gdzie nasi wielcy Bolesławowie szerzyli światło wiary chrześcijańskiej. Od takiego widoku, mówiąc z poetą — „bieleje włos“. Na gruzach zabitej ludności polskiej ogromne gniazdo szerszeni teutońskich. Stąd wychodzą Bismarki, Blüchery, Putkary. Bülowy i rdzeń junkeryi pruskiej, rdzeń państwa pruskiego, a więc jedności niemieckiej, cesarstwa niemieckiego, wszechniemczyzny, hakaty. Ileż krwi polskiej płynie w żyłach działaczów wszechniemieckich, w hakatystach? ile siły i kultury niemieckiej wypłynęło ze źródła polskiego, z tego, co nam niecnie i okrutnie zabrano, zrabowano? Z siły półuocnych Niemiec widać, czem moglibyśmy być i jaka siła przyrodzona tkwi w naszym ludzie. Ale dziś na Pomorzu broń Boże nawet wymówić słowo: Polak, polski. Doświadczyłem tego na sobie, gdym w zeszłym roku zawitał do Lęborka (Lauenburg) na Pomorzu i szukał prezesa tamtejszego stowarzyszenia polskiego pod wezwaniem św. Brunona, krawca Michała Koszałkę.

Miasto Lębork robi wrażenie zupełnie niemieckiego miasta, chociaż na tablicach ponad sklepami, jak zresztą wszędzie po zniemczonych miastach Pomorza, Śląska i Prus, dużo nazwisk polskich, zdradzających już swoją okropną pisownią zaprzaństwo narodowe. Miasto ma bardzo oryginalny wygląd, czysto pomorski. Trafiłem na dzień targowy. Duży rynek, cały zawalony ławkami przekupniów i improwizowanemi kramami, gdzie wszystkiego dostać można nie wyjąwszy — senników egipskich. Tłum ludu napełnia rynek i główniejsze ulice, gapiąc się przed wystawami sklepów. Słychać szwargot narzecza dolno-niemieckiego „platt“ w rozmaitych odmianach miejscowych. Typy ludowe wcale nie powabne; zarówno mężczyzn jak kobiet. Między „Pomrami“ — jak kaszubi zowią niemieckich osiedleńców, dużo więc małpich fizyognomij. Twarze bez żadnej inteligencyi, lecz pełne wyrazu zapalczywości i buty.

Chodzę dość długo po mieście a nie słyszę ani słowa polskiego, względnie kaszubskiego. Na szczęście zboczyłem z rynku w jedną z ulic i idę nią dalej, na chybił trafił, by się rozglądnąć po całem mieście. Zachodzę na targowicę, a inny zupełnie roztacza się przed mojemi oczami obraz. Ogromny plac, zapełniony wozami chłopskimi, bydłem rogatem i końmi. Ruch nadzwyczajny, pstra mozajka sprzedających i kupujących. Spostrzegam na kraju targowicy siedzącą na murawie grupę ludzi — męża z żoną. Zalatuje mnie od niej śpiew, ale jakiś swojski, mile słuch dotykający w zgiełku obcej hołoty — jako żywo — dźwięki ludowej piosnki kaszubskiej. Nadstawiam ucha, słucham i lubuję się jej powabem.

Story Jon, story Jon
Młodą zonkę sobie wzon,
Posadził ją na mureczek
Wiatr mu ją wzon.

I zaraz rozbrzmiał się pendant do niej:

Staro baba a strzech (chłop) młody
Prowadził ją do wody,
Ode wode do sana,
Zbiła so kolana.

Mąż trzymał butelczynę gorzałki w ręku i krzepił się nią, niewiasta miała przed sobą rozwiązaną chustkę z wiktuałami. Zbliżyłem się do sielankowo posilającej się pary.

— Niech będzie pochwalony, dobrzy ludzie — powitałem ich zwyczajem kaszubskim.

— Na wieki — odpowiedzieli oboje razem. Na twarzach ich malowało się wielkie zdziwienie.

— A skąd wy, dobrzy ludzie? — zapytałem.

— A z Mechowa.

— To Pan katolik? — podjęła kobiecina, dodając: polski.

— Tak jest — odparłem.

— Pewno z daleka, bo pon tak mówi czysto po polsku.

— O, nawet bardzo z daleka.

— A słyszeliśmy, że tam daleko w Wielkopolsce i Rosyi moc sprawiedliwych Polaków.

— A wy czyście nie Polacy?

— A jużci, żeśmy Polacy, sprawiedliwi Kaszubi, ale u nas nie mówią „hochpolnisch“, tylko po kaszubsku, po naszemu, ale to wszystko jedna polska mowa, ta nasza mowa to jest takie polskie „platt“.

Słysząc te słowa prostego chłopa polskiego przyszli mi zaraz na myśl nasi kaszubscy separatyści językowi, którzy na pociechę Niemców wynaleźli w Prusach zachodnich i na Pomorzu odrębny „język pomorski“ czy „słowieński“.

Rad byłbym dłużej gwarzyć z poczciwą parą kaszubską, lecz czas naglił mnie. Było już gdzieś koło południa a chciałem koniecznie jeszcze odszukać prezesa polskiego stowarzyszenia, zaś za kilka godzin trzeba było mi spieszyć na dworzec kolejowy, by dziś na noc stanąć w Słupsku, gdzie mnie oczekiwano.

Wracam do miasta. Pytam w tym i owym sklepie sukiennym o krawca Koszałkę, lecz nikt mi nie umie wskazać jego adresu. Dziwi mnie to. W małych miastach znają się bowiem wszyscy dobrze a sąsiedzi zwykle wiedzą nie tylko gdzie, lecz także, jak siedzi. W jednym sklepie powiada mi młodzieniec za tarabą:

— „Koschalke — das ist der Polak“ — z takimi ludźmi nie mamy nic do czynienia.

W innym sklepie jakiś gruby żyd zmierzył mnie lekceważąco z góry do dołu odpowiadając:

— Nie wiem, co mnie obchodzi taki Koschalke.

Już coś wchodzę do dziesiątego sklepu. Właściciel zna go, ale powiada mi:

— Nie radzę panu, żeby pan sobie u niego zamawiał suknie. Jest on moim odbiorcą, wszystkie zakupna robi u mnie, lecz to — zawołany „Polake“.

— Ależ ja — rzekłem — nie mam zamiaru robić u niego żadnych zamówień, chciałbym tylko dowiedzieć się o jego adresie, gdyż proszono mnie, żebym mu coś doręczył.

— A to co innego. Mieszka: Gerberstrasse 10 — dodając żartobliwie — *Lauenburg in Pomern*, gdyż Lauenburgów jest w Niemczech kilka.

Wkrótce stałem przed domem wskazanym. Lecz i tu niełatwo odszukać prezesa polskiego stowarzyszenia. Dom stoi przy ulicy odleglejszej, stary, dość brudny, wielki, lecz tylko jednopiętrowy, z ogromnem podwórzem, otoczonem niskiemi oficynami. Nareszcie wskazuje mi ktoś w kącie podwórza drzwi mieszkania Koszałki. Wchodzę. Kuchnia maleńka, w niej niewiasta lat średnich z czworgiem dzieci od 4—10. Pyta mnie po niemiecku, czego sobie życzę — odpowiadam po polsku, że się chcę widzieć z mistrzem krawieckim p. Koszałką. Prosi mnie wejść w drzwi przed sobą. Izba niska, średniej wielkości, ubogo urządzona.

Przedemną stoi niski, wątły człowiek, ale twardy Polak, który pierwszy zakładając tu polskie stowarzyszenie, miał odwagę stanąć do walki z olbrzymem Niemcem i w walce tej na tak wysuniętym posterunku kresowym dotrzymuje placu.

— Bogu dzięki — mówił — jakoś żyjemy a nawet pomału rozwijamy się. Lecz brak nam środków, bo my wszyscy w stowarzyszeniu jesteśmy biedni ludzie, prawie wszyscy robotnicy i wyrobnicy, a brak nam zupełny polskiej inteligencyi, polskiej oświaty — dodał — bo proszę pana, ja jeden jestem w stowarzyszeniu polskiem, który jako tako umiem pisać po polsku.

Gdy widział moje zdziwienie mówił dalej:

— Nie ma się czemu dziwić. Są to skutki szkoły niemieckiej. Nasz ruch polski w Lęborku jeszcze bardzo młody, dwa lub trzy lata „stary“, od czasu kandydatury p. Kulerskiego, redaktora „Gazety Grudziądzkiej“, u nas. Jemu i p. Brejskiemu, redaktorowi „Gazety Toruńskiej“, zawdzięczamy żywot naszego stowarzyszenia, bo oni pomogli nam je założyć.

Uskarżał się następnie z boleścią na stosunki kościelne. Katolicki proboszcz miewa tylko co drugie święto, a co czwartej niedzieli polskie kazania, a tego polskim katolikom miejscowym, którzy liczbą przeważają niemieckich, stanowczo za mało.

— Ksiądz nasz — mówił — choć się nazywa Borski, jest Niemcem z pod Gdańska. Byliśmy u niego kilka razy w deputacyi z prośbą, aby miewał polskie kazania co drugiej niedzieli. Dawniej obiecywał nam, że się postara o to. Ostatnim razem zaś, gdyśmy byli u niego z tą samą prośbą, ofuknął się nawet, a gdyśmy go prosili i żeby nam poświęcił chorągiew stowarzyszenia z wizerunkiem św. Brunona, odmówił krótko: „ja tego nie uczynię“ i odrzedł, zatrzaskując gniewnie drzwi za sobą. A nas jest więcej katolików, niż Niemców. P. Kulerski otrzymał w Lęborku przy ostatnich wyborach 162 głosów, a na kandydata centralnego padło głosów katolickich tylko 101.

Przedstawił mi swoją żonę słowami:

— Była Niemka Luterka, a ja z niej zrobiłem Polkę. Nie prawda Fryno (Katarzyno), że ty jesteś Polka?

— Żona powinna iść za mężem, bo co byłoby z tego — odparła trochę łamaną polszczyzną — gdyby jedno szło na prawo a drugie na lewo.

Pani Koszałkowa stanowi chwalebny wyjątek, gdyż prawie wszędzie za matką Niemką idzie zniemczenie dzieci, całej rodziny.

U p. Koszałki tego nie ma.

— Władek — zawołał najstarszego syna, dziesięcioletniego chłopczyka — pójdź tu, powiedz panu czyś *„Pomer“*, czyś Polak.

Jasnowłosy, piękny chłopczyk, wypowiedział dźwięcznym, nieco drżącym głosikiem:

— Pfe Pomer, ja *„scery Polok“*!

To samo stwierdziła sześcioletnia Wanda.

— Dla dziatwy naszego stowarzyszenia potrzeba, jak dla koni wody, elementarzy, książek polskich, a dla zachęty trzebaby, żeby stowarzyszenie dziatwie, która jest bez różnicy biedną, urządziło gwiazdkę, lecz skąd wziąć na to pieniędzy? My wszyscy, nie wstydzę się tego powiedzieć, jesteśmy biedni, jak myszy.

Widząc i słysząc to, pomyślałem sobie, jak nam koniecznie potrzeba zorganizować wielkie towarzystwo pomocy narodowej.

— Nasz wiceprezes — opowiadał mi dalej — pan Miotek, jest prostym wyrobnikiem, woźnicą, który gospodnym rozwozi piwo w beczkach. Prosty człowiek, lecz zacna dusza polska, dałby się spalić za polszczyznę.

Poznałem następnie wiceprezesa Miotka i całą jego liczną rodzinę. Istotnie prości, biedni ludzie, lecz brylanty narodowe, rzadkiej ofiarności, wytrwałości, roztropności, a przejęci prawdziwą, gorącą miłością ojczyzny.

Gdym odjeżdżał do Słupska, odprowadziła mnie na kolej cała gromadka, obydwie rodziny pp. Koszałki i Miotka.

Cześć Wam zacni i prawdziwi patryoci. Polskość jak pierwszy chrześcijanizm chowa się na Pomorzu do piwnic, przybytkiem jej są biedne, niskie oficynowe mieszkania w brudnych domach na zaułkach, lecz jak długo nie braknie jej takich działaczy jak ci, których poznałem w Lęborku, z pewnością nie zginie.

Czy też biedna polska dziatwa „stowarzyszeniowa“ w Lęborku ma tego roku gwiazdkę?

G. Smólski.

Piszą nam z nieba:

Dziwna się tutaj stała przygoda.
Przy bramie niebios stoi gospoda,
Aby wędrowcy świeżo przybyli
Mogli po trudach spocząć podróży.
Na środku izby stoi stół duży,
Przy którym właśnie się rozgościli
Z różnych narodów nowi niebianie.
Każdy coś mówił — najwięcej panie,
(Jako że w niebie naród niewieści
Też swym języczkiem ciągle szeleści).
Święty Piotr pilnie nadstawiał ucha,
Staruszek bowiem ciekawie słucha
Jakie na ziemi są swary, kłótnie
(Gazet nie czyta, bo łżą okrutnie).
A więc prawiono i owo i to
O dżumie, Chinach, margrabim Ito,
O bójkach greckich, bitkach w Hiszpanii,
I o skandalu w domu Oranii.
Święty się wmięszał — „a po co baba
(Prawił) pruskiego pojęła draba?“
Stąd o Prusakach wszczęła się mowa.
A był tam jakiś Polak z Krakowa,
Co siedział z boku patrząc boleśnie.
Ten spytał nagle: znacie wy Wrześnię?
I zaczął prawić o dziatek chłoście.
Piotr się zachmurzył — struchleli goście.
A kiedy prawił o kaźni matek
Za to, że swoich broniły dziatek —
Łza się stoczyła z oczu Piotrowych.
I spuścił na nie rzęsy jak krzaki,
Uderzył pięścią, a z ust surowych
Wypłynął jeden wyraz: łajdaki!

Zaległa cisza. Wtem ktoś do bramy
Jął się dobijać z wielkim łoskotem,
Jak gdyby walił luśnią lub młotem,
Więc szepnął starzec: znów gościa mamy!
Lecz nim otworzył, spojrzał za kratę. —

Chłopisko jakieś stało kudłate,
Jak złodziej patrzał na wszystkie strony,
W ręku swem trzymał kij pokrwawiony,
Na którym widniał napis: H. K. T.

Zbladł święty klucznik, lecz wziął klucz złoty
Otworzył bramę i spytał: kto ty?
A zanim drab mu swój paszport wręczył
Huknął jak gromem: tyś dzieci męczył!!!
I urósł nagle starzec w olbrzyma.
A gdy drab hardo zawołał: puśćcie!
Do ziem go przybił swemi oczyma,
Kopnął i stoczył w piekieł czeluście.

Gdy się zaś miodkiem starzec pokrzepił,
Na bramie nieba arkusz przylepił
I sadził na nim wielkie kulfony:
„Prusakom wstęp tu srogo wzbroniony!!“

K. Bartoszewicz.

„Ginącemu światu“.

Rzecz dziwna, jak t. zw. „Młoda Polska“, ta krakowska młoda Polska, która niedawno jeszcze w „Życiu“ próbowała narzucić swą chorobliwą manierę całej literaturze naszej i całemu społeczeństwu, przebrzmiała szybko i jak znikła prawie bez śladu. Nawet popioły z jego słomianego ognia wiatr rozwiał po świecie. Cały jej dorobek: kilka tragicznych samobójstw, kilka zrujnowanych egzystencyi i zniszczone zdrowie całego szeregu młodych ludzi. W poezyi i w literaturze, jej wpływu, jej śladu, napróżnoby szukać. Sam mistrz owego kierunku Przybyszewski, w ostatnich swych pracach, a zwłaszcza w dramatach jest taki odmienny, taki prosty, jakby po jakim śnie magnetycznym, zapomniał swej literackiej przeszłości. A inni młodzi idą własnemi drogami, ze spokojem i pewnością siebie, jakby kierunek „Życia“ nigdy nie istniał. Mówią, i świadczą o tem wydane niedawno „Poezye“ Rydla, Żuławskiego, Biedera i t. d.

Ale dziwniejszem od stwierdzonego powyżej faktu, jest to, że jedyny wyraźny wpływ i ślad, jaki pozostawiła literacka ospa krakowska, spostrzedz się daje u poety, który dawno przed nią miał wyrobiona sławę i własną indywidualność tak potężną i tak odmienną od t. zw. „Młodej Polski“, jak bardziej trudno sobie pomyśleć i że wpływ wspomniany objawił się w dziele pod względem tematu dyametralnie różnem, od tematów zazwyczaj obrabianych w kółku z pod „Pawia“.

Takiego wstępu potrzebę uczułem, zabierając się do oceny wydanego właśnie cyklu poeamatów Jana Kasprowicza p. t. „Ginącemu światu“.

Z czterech zawartych tam utworów: „Dies irae“, „Salome“, „Święty Boże, święty mocny“, i „Moja pieśń wieczorna“, prawie równych rozmiarami, a podobnych formą wiersza, porwanego, lecz bardzo harmonijnego i dźwięcznego, a powiązanego w jakieś nieokreślone dytyrambiczne strofy, przypominające niekończące się melodye Wagnera, trzy pierwsze noszą aż nazbyt wyraźne znamiona owego wpływu.

Przyczyn tego zjawiska doprawdy wytłumaczyć nie umiem. Czy Kasprowicz uległ dość zwyczajnemu u silnych złudzeniu i przecenił znacznie słabszych od siebie autorów, a przeceniwszy ich, z obawy o własne siły, postanowił wypróbować je w sposobie tworzenia tamtych, czy wskutek wspomnianego przecenienia, aby nie być usuniętym, w cień przez modę literacką, wszedł w pewien kompromis z... własnemi upodobaniami poetyckiemi, dość, że w poematy swoje, osnute na szerokiem, społecznem, a nawet społeczno-ogólno ludzkiem tle, tylokrotnie wyklinanem przez tamych, wprowadził wiele z ich maniery pisarskiej.

Stąd owa lubieżność, której dawniej u Kasprowicza się nie spotykało, stąd mglistość wyrażeń, usiłujących wzajem zastępować sobą i mięszać wrażenia dźwiękowe, wzrokowe i dotykowe, stąd nastrój, przypominający gorączkowy stan ciężko chorego, stąd wreszcie wyrażenia, jakby żywcem wzięte z albumu „Życia“; przykładem w „Dies irae“ owe „świeże niezwiędłe róże grzechu i winy“, które „w pożarach spokojnego słońca szatańskim chichotem płoną“ (!!).

Kasprowicz spróbował ogień swojego talentu połączyć z wodą obcej maniery i nie udało mu się to, jak się tylu najznakomitszym artystom nie udawało.

Zresztą zawarte w jego ostatniej książce cztery poematy, nierówne są treścią a bardzo nierówne co do wartości poetyckiej. Łączy je wspólny, ogólny tytuł: „Ginącemu światu". Geneza tego tytułu niewątpliwie jest dwojaka. Dowodzi on, że w duszy poety coś się złamało, coś zmieniło jego pogląd na ogół zjawisk, że autor z czemś się w sobie samym żegna i rozstaje, ale chwila psychologiczna zeszła się z chwilą społeczną, w której jesteśmy świadkami chwiejących się podstaw obecnej cywilizacyi, ginącego jakoby świata. Obie chwile połączyły się i spłynęły w jedno w poematach Kasprowicza.

Po wyłączeniu z nich „Pieśni wieczornej", której odrębność już na początku zaznaczyłem, a której osobna należy się uwaga, z trzech pozostałych najlepszym jest poemat pierwszy: „Dies irae".

Treść: Koniec świata, sąd ostateczny dość wiernie wedle wierzeń kościelnych zobrazowany, „głowa owinięta cierniową koroną, która przestwór wypełnia bezbrzeżny", miliardy krzyży z przybitemi do nich ciałami, pełzające jak węże i jak robactwo szatany, oszalały z trwogi tłum, który pędzi w przestrzeń, bijąc, szarpiąc i rozrywając się w kawały wzajem. A kiedy te okropieństwa dochodzą do granic, prawie przekraczających siłę ludzkiego umysłu, poeta je przez kontrast czyni jeszcze silniejszemi i zrozumialszemi. Oto powiada:

> Enoch i Eliasz z proroczemi księgi
> przyszli oświadczyć szalonemu światu
> pańskiego gniewu moc.
> lecz nim zdołali rozedrzeć swój płaszcz,
> nim głos wytrysnął z przepełnionych łon,
> padli w zamęcie spadających gwiazd.
> zgaśli jak słońca,
> na to wzniecone w przedpoczątkach bytu,
> ażeby zgasły..."

To jakby płomień świecy, który gaśnie i niknie na tle słońca i daje tem świadectwo straszliwej siły jego światła...

Więc potęga obrazów, jakie nagromadził Kasprowicz w „Dies irae" jest miejscami wprost olbrzymia, ale pomiędzy luźnymi tymi epizodami brak logicznego związku.

> jakaż to orgia dzika!
> jakiż to chaos mąk!

możnaby powtórzyć za poetą. Pojęcia i wyobrażenia formalnie uciekają z pod pióra jego. Czasem Kasprowicz zacznie obraz i niedokończy, bo jakiś zwrot stylistyczny, czasem tylko jakiś wyraz, nasunie mu na myśl, w sposób czysto mechaniczny, obraz inny i już jego wyobraźnia cała się go chwyta. Całość więc robi wrażenie bezładnej halucynacyi człowieka ogarniętego śmiertelną gorączką.

Jest jednak w „Dies irae" jeden epizod, który— swoją drogą także jak to w malignie bywa — powraca z obłędnym prawdziwie uporem. Są to miłosne pieszczoty „pramatki grzechu, jasnowłosej Ewy", która siedzi gdzieś na zrębie przepaści, mieszczącej w sobie wszystkie okropności sądu ostatecznego, a od której, Adam, właściwa osoba poeatu, oczu odwrócić nie jest w stanie. Nie przesądzę może, jeśli powiem, że ten epizod z jakich dziesięć razy powtarza się w niespełna dziesięciokartkowym poemacie, rozbijając wreszcie w puch to wrażenie grozy, jakie, mimo całej swej chaotyczności, w czytelniku wywołują nagromadzone przez poetę obrazy.

Bo już jedna tylko tego rodzaju scena, chociaż byłaby bardzo oryginalną i robiła z Ewy coś straszliwie demonicznego, obniżałaby jednak bardzo „autentyczność" opisywanego przez poetę sądu ostatecznego, skoro znalazła się ludzka istota i to tak bardzo ludzka, jak Ewa, która potrafi sobie z niego nic nie robić. Ale gdy to samo ustawicznie się powtarza, czytelnik przychodzi do przekonania, że nie o te wszystkie okropności chodzi, lecz właściwie o Ewę. Kiedy wreszcie w chwili największego natężenia poematu Adam woła do Stwórcy, patrząc na Ewę:

> rozżegnij wielki pożar w tlejącej iskierce,
> na popiół spal Adama oszukane serce
> i płacz!

czytelnik mimowoli powiada sobie: Ehe! to taki „sąd ostateczny"? Od początku świata Ewy zdradzały Adamów i Adamowie Ewy, ale w tem jeszcze nie było powodu do „Dies irae" dla całej ludzości...

Zupełnie podobny nastrojem, budową, wadami i zaletami, a nawet treścią, do tego poematu jest trzeci z rzędu w cyklu, mianowicie „Święty Boże".

Tytuł przedewszystkiem i temat, zupełnie nie stosowny do treści. Właściwie jest to drugie „Dies irae" tylko na mniejszy obręb powtórzone. Chodzi bowiem o to, że ma być wykopany grób dla poety, a do grobu tego spieszy też jakiś martwy tłum. I tu następuje wspaniały w swej grozie obraz, jak za owym tłumem idzie w grób otaczająca go natura:

> Za nim dziewanny,
> z piaszczystych wydm się ruszyły,
> z miedz się ruszyły krwawniki,
> z poza zapłoci bez się ruszył dziki.
> tatarak zaszumiał w wądolcach
> i z mułu otrząsnąwszy pachnące korzenie
> idzie wraz z niemi...
> z mokradeł kępy rogoży
> z przydroży
> osty o żółtych kolcach.
> szerokolistne łopiany.
> senne podbiały.
> fioletowe szaleje.
> ciemiste głogi
> wstały
> i idą...

Ale gdyby nawet zamknąć oczy na chaotyczność tych obrazów, a brać tylko ich siłę pod uwagę, to niepodobna ani w ich treści, ani w ich nastroju dopatrzeć się czegoś wspólnego z hymnem „Święty Boże" tak jasnym, tak prostym, tak olbrzymim w swej prostocie i oddaniu się na łaskę bożą.

Dopiero pod koniec poematu autor jakby się spostrzegł, że zaszedł gdzieindziej, niż zamierzał; więc powtarza treść hymnu, ale zanadto specyalizując zawarte w nim prośby, obniża jego wrażenie, a potem chce stworzyć niejako przeciwieństwo do „Święty Boże": hymn protestu i buntu. Dochodzi wreszcie do sceny, jak każe szatanowi tańczyć na swoim grobie, scenę, która modnym „satanizmem" dekadentów może trafi w smaczek płytkich umysłów, w gruncie rzeczy zaś jest tylko ordynarną...

Po przeczytaniu obu tych poematów, ma się wrażenie, jakby się zostało pochwyconym potężną ręką i wtrąconym do ciemnej jakiejś sali, potem jakby się spadło kilkanaście razy ze stromych schodów, było oślepionym z kolei nadzwyczajnym blaskiem, doznało się nagłych przemian zimna i ciepła, aż z mnóstwem guzów i sińców wyleciało się na świeże powietrze.

Odbywszy taką podróż, każdy najpierw odetchnie z ulgą, a potem sobie pomyśli: Zapewne! że ta ręka co mną jak piłką rozbijała to była potężna, olbrzymia jakaś ręka! Ale dlaczego to ma się nazywać poezyą?

Dlaczego do poezyi mają należeć tego rodzaju rzeczy, jak „Salome"? — która spokojną i logiczną robotą poetycką odbija od tamtych poematów. Z „ginącym światem" niema tu nic wspólnego, a z biblijnym rzekomo tematem tylko imię: Salome. W rzeczywistości bowiem jest to poprostu całkiem nowożytna histeryczka, z objawami skrajnej „psychopathiae sexualis" doznająca halucynacyj rozkosznych na widok uciętej głowy proroka, a nawet całkiem realnych rozkoszy, czując ściekającą krew z jej głowy po swojem ciele.

Czyż to nie przypomina znanego wiersza Baudelaira? w którym widok trupa dziewczyny z uciętą głową wzbudza podobne uczucia.

Aby zaś czytelnik nie posiadał żadnego złudzenia, iż niema do czynienia z jakąś „olbrzymią namiętnością", ale z pospolitą ladacznicą, autor zapewnia, że jego Salome wprawdzie wzywa tego, którego uciętą głowę trzyma w rękach, ale w braku proroka zadowoli się nawet Libijczykiem z pałacowej straży, choć sama powiada o nim, że jest brzydki i wstrętny...

W „Dies irae", w „Salome" a najbardziej już w „Święty Boże", Kasprowiez robi wrażenie, że, jak mickiewiczowski „Farys" z huraganem, walczy w olbrzymim wysiłku swego talentu z całą nawałą obcych mu dotąd wpływów, uczuć, idei i nastrojów. Czy zwycięży?

On już zwyciężył, a wrogie mu żywioły, jak uragan u stóp Farysa, runęły u stóp jego olbrzymim wałem gruzów. I oto zanucił „swoją pieśń wieczorną" ten Kasprowicz, który jest znowu tylko sobą, ale wyolbrzymiałym przebytą walkę, ale bardziej poetą niż kiedykolwiek dotąd, bo najgłębsze idee, najgłębsze nastroje wyraża nie przez filozoficzne rozprawianie, lecz czysto poetyckimi obrazami.

I znowu urywane zdania, urywane chwilami obrazy, ale tu robią wrażenie jakby z rzadka rzucanych słów zatopionego w głębokiem rozmyślaniu mędrca, tak powiedzianych, że słuchacze sami wypełnić sobie potrafią przepaście myśli pomiędzy niemi:

> On był i myśmy byli przed początkiem —
> niech imię jego będzie pochwalone!
> razem z gwiazdami byliśmy i słońcem,
> zanim się gwiazdy i słońca
> jęły rozbijać w swych kołach,
> zanim się stało to, co cię pożera
> o duszo spragniona miłości,
> o duszo spragniona spokoju!
>
> On był i ty w nim byłaś przed początkiem,
> nim jeszcze miłość i spokój
> stały się ogniem trawiącym,
> zanim się stały zabójczą tęsknicą
> i tem kamiennem, ślepem przerażeniem...

I tu jest dopiero prawdziwy nastrój „ginącego świata", który chciałby spocząć,utonąć w wszechświecie, a który woła:

> Błogosławioną niech będzie ta chwila,
> kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy!
> kiedy na wieki — na wieki
> gaśnie jej dzień...

I z przecudowną jednolitością a cudowną głębią ten nastrój przeprowadzony jest przez cały poemat. Poeta ze skalnej wyżyny, przy ostatnich blaskach zachodu, spogląda na równinę. Słyszy z niej dolatujące dźwięki znanych sobie rodzimych pieśni ludowych, widzi wznoszące się opary, idącą przez równinę śmierć, która zmierza do chaty, gdzie matka nad kolebką dziecka śpiewa... Nagle w zorzy zachodu, w blaskach wychylającego się z poza gór księżyca, objawia mu się potęga Boża. I poeta pada na twarz przed nią, a w gorzkiej, jak piołun, spowiedzi rzuca przed nią grzechy „ginącego świata", aby znów powrócić do pełnego smutku ukojenia...

Trudno znaleźć wyrazów dla doskonałości artystecznej, z jaką to wszystko zostało przeprowadzone. Jeden tylko ustęp spowiedzi, zbytniem zapuszczaniem się w szczegóły, robi wrażenie babrania się w szpetocie i jakby ostrym krzykiem przerywa doskonale harmonijną melodyę, ale to jedyny też zarzut, jaki „Modlitwie wieczornej" Kasprowicza zrobić jestem w stanie. Dla tego poematu nie dziwi mnie fakt, że zaledwo się książka pojawiła, a już została niemal wyczerpana i już przygotowuje się nowe jej wydanie...

Słowa „arcydzieło" używa się w rozmaitych znaczeniach. Arcydziełami nazywą się najdoskonalsze utwory jakiegoś autora, są też arcydzieła chwili, arcydzieła rozmaitych literatur.

„Moja modlitwa wieczorna" Kasprowicza jest chyba wszystktem trojgiem: streszcza nadzwyczajnie nastrój chwili, jest stanowczo arcydziełem Kasprowicza, a historya literatury polskiej niewątpliwie ją policzy pomiędzy arcydzieła poezyi naszej.

Wojciech Dąbrowski.

Na wyżynach.

Wilhelm Bölsche: Goethe im zwanzigsten Jahrhundert.

Axel Garde: Henryk Ibsen. Wykład zasadniczej idei zawartej w dramatach Ibsena. Lwów. Polskie Tow. nakładowe. 1901.

Dwa studya — zupełnie od siebie nie zależne...

Dwie indywidualności odrębne, dwie epoki, dwa szczyty ludzkości, z różnych wybiegające podstaw, różnymi szlaki bieżące ku podniebnym wyżynom.

Jeśli mimo to perspektywa roztwierająca się z obu szczytów tu i owdzie uderza pokrewnym kolorytem, zarysem linij, rozłożeniem światłocienia — właściwością to owych wyżyn, że zawsze ukazują widnokręgi dalekie, olbrzymie, granicami nieboskłonu oplatające wszechświat, wszechistnienie...

„Wszechczłowiekiem" zowie też autor rozprawy Goethego, giganta duchowego, co ogniskuje w sobie kulturę wszystkich epok minionych, a równocześnie daje początek nowej erze, której za drogowskaz przekazuje teoryę rozwoju. Uprzedziwszy w tym kierunku Darwina, z tą nicią Aryadny Goethe zstępuje do otchłani pra-bytu, asystuje wyłonieniu się światów, znaczy nią etapy postępującej ludzkości, niże i wiąże z sobą ogniwa pojęć, by wysnuwszy z nich ostatnie konsekwencye stanąć na gruncie monizmu... Oto światopogląd, do którego da się sprowadzić i w organiczną spoić całość różnorodna, twórczość przyrodnika-filozofa-poety. Nim też należy tłómaczyć odrębne stanowisko Goethego w obec całokształtu zjawisk, które w przeciwieństwie do idealizmu Schilera, wręcz fałszywie nazwano trzeźwym realizmem. Jeśli Schiller, hołdując idei dualistycznej odłącza ideał od rzeczywistości i przenosi go w sferę niedosięgnioną, to Goethe w harmonijny akord zlewa poryw i czyn, marzenie i rzeczywistość, najszczytniejszy ideał widząc w rozwojowym pochodzie ludzkości, w dążeniu do celów coraz wyższych i doskonalszych. Z tegoż samego wychodząc stanowiska obala prastare pojęcie predystynacyi, co przez wieki całe, niby straszna zmora dławiła ludzkość pod postacią Boga, fatum, czy uwarstwowienie atomów; na jej miejsce wprowadza ciągłą ustawiczną ewolucyę. Tak więc dobro i zło, wina i cnota, nie stają już naprzeciw siebie jako dwie wrogie światem rządzące zasady, lecz w jeden łańcuch wplecione, w nieustającej odwiecznej ewolucyi, zmieniają formę swą i znaczenie. W dziedzinę dobra i zła Goethe wprowadza czynnik nowy: winę okupuje czynem (Ifigenie). Przypomina to ideę skruchy chrześciańskiej, lecz ujętą w sposób oryginalny; „ad absurdum" doprowadza też Goethe podobne z góry przyjęte motory ludzkich postępków, z góry ustanowioną za nie zapłatę. Któż bo po przeczytaniu „Powinowactw z wyboru" tej wspaniałej tragedyi fatalistycznej, miałby odwagę rzucić słowem potępienia, domagać się kary za „winę"? Do punktu kulminacyjnego doprowadzane te idee w Fauście, tym najśmielszym proteście, jaki kiedykolwiek podniesiono przeciw prastaremu pojęciu winy. Miast ogni piekielnych, widzimy aureolę niebiańską nad upadłą Małgosią i szatańskim Faustem.

Jakież wytłómaczenie?... Tryumf teoryi rozwoju. Niemasz innej predystynacyi nad predystynacyę ustawicznej ewolucyi. Dobro i zło, wina i cnota są jedynie stopniem w zmiennym pochodzie ludzkości. Wina jest dysharmonią, formą przejściową, wiodącą do harmonii wyższej. A dążenie do niej wskazuje Goethe jako jedyną drogę zbawienia:

> Wer immer strebend sich bemüht,
> Den können wir erlösen.

A zatem: dąż wzwyż! z olimpijskiej wyżyny rzucone jako jedyny drogowskaz, z szarych mroków, bezkształtnej mgławicy wiodący ku światłu i harmonii.

Jeśli hasło to ogólne zechcemy zdefiniować ściślej i w konkretniejszej zamknąć je formie, jeśli z wyżyn, ukazujących nieprzejrzane oceany ludzkości zaczniemy powoli zstępować i w skłębionej masie rozróżniać jednostki, jeśli chcąc w ruch wprawić cały olbrzymi organizm, przedewszystkiem wzrócimy uwagę na poszczególne części i sprężyny — wówczas z hasła wzywającego „ludzkości całe ogromy" wyłoni się do jednostki, skierowany imperatyw: bądź sobą!

W tych dwóch słowach streszcza się idea, przenikająca całą działalność Ibsena. „Bądź sobą" czyli: miej odwagę odrzucić wszystkie naleciałości, zerwać sztuczne opony, co przesłaniają najgłębszą istotę twej duszy, wydobądź z niej prawdę najwyższą i do najwyższej rozwijaj potęgi. Skoro nie będziesz „podszewką, lewą stroną, lecz prawą stroną szaty" (Per Gynt), wówczas w sobie samym stworzysz świat doskonały, znajdziesz cel, zadanie życiowe, odwagę dozwalającą wbrew światu i jego przesądom zachować własną indywidualność, niezależność, prawdę wewnętrzną, wolną od pół-kłamstwa, pół-nieświadomości. Ludzkość złożona z takich osobników, musi dążyć wzwyż... do królestwa trzeciego.

Przewodnia myśl Ibsena wydaje się więc jakoby przedłużeniem, zindywidualizowaniem hasła Göthego; na tym samym też gruncie opierają obaj swe ideały. Gruntem tym świat rzeczywisty, życie realne. I Ibsen nie zlatuje w świat fantazyi, by świetlanem marzeniem uciec od ponurej prawdy, lecz jak świetnie określa Axel Garde „niby lekarz, którego badania naukowe nad bakteryami doprowadziły do poznania trawiących chorób życia społecznego, pomieszcza bakterye pod mikroskopem..." i szuka środków obrony, ratunku.

„...Przeciw wszystkiemu, co trawi i gryzie, co nadaje nieszczęśliwemu człowiekowi to piętno nędzy moralnej, jaką widzimy dokoła", Ibsen staje do walki i jako środek samoobrony, nakreśla ludzkości kodeks etyczny surowy, nieodwołalny...

Stanowisko to trudne i ciężkie — walka jednostki przeciw wszystkim, surowa, ścisła analiza życia współczesnego z jego małością konwencyonalnem kłamstwem, bezdusznością i ciasnotą pojęć — miast wielkich, bohaterskich refleksów minionej przeszłości.

Więc poeta waha się, rozważa, w duszy rozgrywa walkę, której odźwierciedleniem pieśń „Na wysokości gór". W niej Ibsen żegna przeszłość, której poświęcił pierwsze dramaty historyczne i skupia siły do zapasów ciężkich, bolesnych... Bo oto musi się wyzbyć wszelkiej miękkości i tkliwości, by módz zgłębić sondę w sercu swego społeczeństwa, zbadać najtajniejsze jego głębie, a odkrywszy czerw, co niespostrzeżenie, z ukrycia toczy jego organizm — z surowem obliczem lekarza-sędziego odsłaniać rany ukrywane pod łachmanem fałszywie pojmowanego patryotyzmu i odpowiednią przeprowadzać dezinfekcyę.

Rozpoczyna zatem bój otwarty, który niebawem nań ściągnie nazwę „Wroga ludu", a twarz wykrzywi skurczem bólu...

...„Odziedziczyłem dar bólu i zostałem pieśniarzem".

Przygrywkę do walki stanowi „Komedya miłości", gorzka satyra na bezmyślność ludzi, co ślizgając się po powierzchni życia, nie umieją badać nawet własnych uczuć, lub co gorsza, parci siłą konwenansów, suggestyą otoczenia, chwilowe motylkowate zadurzenie biorą za miłość istotną i na tej wątłej podstawie opierają gmach szczęścia, przyszłości... Stąd fałsz, rozdźwięk, pustka wewnętrzna, zatruta atmosfera, w której wyrosną „Hedda Gabler", „Nora", a w dalszej fazie — „Upiory". A kto się ośmieli wystąpić przeciw tej hydrze potwornej, o stugłowym łbie kłamstwa, połowiczności, obłudy — napiętnowan będzie jako „Wróg ludu", bo społeczeństwo nie chce, nie żąda, nie przyjmuje prawdy; jemu wystarcza „Dzika kaczka", dająca pozór, złudzenie, kłamstwo życiowe.

„Semper avanti!" Więc coraz dalsze zasnuwanie się w mgle urojeń, złudnych widziadeł, co we śnie pozwalają być „czemś—czemś bardzo wielkiem", „Per Gynt", coraz znaczniejsze pogłębianie otchłani między rzeczywistością a marzeniem, opóźniające świt... „królestwa trzeciego". Ono może być tylko udziałem ludzi prawdziwych, uświadomionych, zrównoważonych.

„Cesarz i Galilejczyk" symbole królestwa ciała i ducha, wzajemnie się zwalczające—stopione w jedność wytwarzą to królestwo trzecie, oparte na doskonałej harmonii różnorodnych pierwiastków natury ludzkiej. Tej harmonii wewnętrznej, tego zrównoważenia brak atoli bohaterom Ibsena i w tem tkwi ich tragizm. Nawet Brand, uosobienie siły, energii, męskości nie zdoła dzieła swego dokonać, gdyż wszystkie zdolności i siły wyładowuje nazewnątrz i w jednostronnem zaślepieniu nie umie spiżu charakteru złagodzić tchnieniem miłości. Taksamo „John Gabryel Borkman" mistrz Rubek (w ostatnim dziele Ibsena, nie uwzględnionem jeszcze przez Axel Gardena) dla swych ambicyj poświęcają szczęście osobiste, lecz ofiara ta nie przynosi korzyści, gdyż pierwszym warunkiem do szczęścia harmonii, doskonałości—to szczerość bezwzględna, zsyntetyzowanie dwóch odmiennych stron ludzkiej natury.

I oto Ibsen staje na gruncie filozofii nowoczesnej, akceptując światopogląd monistyczny: równorzędność pierwiastków fizycznych i duchowych w człowieku i wzajemną ich zależność. Trzeci punkt styczny z Goethem.

Nie naciągając zresztą tych rysów pokrewnych, faktem jest, że tak Goethe jak Ibsen, ideał swój wyprowadzają ze światła realnego i widzą go w dążeniu do doskonałości. Goethe wskazuje ów cel hasłem ogólnym: dąż wzwyż! Ibsen bliżej określa drogi doń wiodące, środki, kulminujące w zasadzie: bądź sobą! — syntezą obydwu: światopogląd monistyczny.

Obydwa dziełka, o całe niebo dalekie od zwykłych szablonowych charakterystyk, w wielkich monumentalnych liniach odtwarzają sylwetki duchowe dwóch gigantów.

Specyalne uznanie należy się Tow. nakładowemu we Lwowie za przyswojenie naszemu piśmiennictwu pracy Axel Gardena. Tłomacz, p. Antoni Lange w znakomitej przedmowie wskazuje na ciekawy fakt, że „królestwo dusz" Europy dzierżą nie młodzi pisarze, czy myśliciele, lecz — z wyjątkiem Nietzschego — trzej starcy: Tołstoj, Ruskin i Ibsen. Najwyżej stawia Ibsena, który łącząc wszystkie strony dodatnie Tołstoja, Ruskina i Nietzschego, wolny jest od ujemnych, gdyż „nigdy nie wpada w jałowe gadulstwo jak wielki esteta angielski, nigdy nie dochodzi do ubóstwienia egoizmu jak autor Zarathustry; nigdy nie dopływa do nihilistycznej bierności, jak Tołstoj".

Marya Kreczowska.

Wydawnictwa gwiazdkowe.

Jest objawem godnym pochwały i uznania, że ze zwyczaju obdarzania się wzajemnego upominkami gwiazdkowemi, w niemałej części odnosi korzyść ruch księgarski. W ciężkich warunkach bytu, gdy potrzeba umysłowej rozrywki staje się coraz większą, a skromne zasoby ludzi średnio zamożnych nie dozwalają na częste zaopatrywanie się w nowe wydawnictwa książkowe, dobrze, gdy choć w okresie przedświątecznym książka zjawia się w domu jako upominek gwiazdkowy. Z zadowoleniem wobec tego zaznaczyć należy, że zwyczaj obdarzania starszych, a zwłaszcza dzieci i młodzieży odpowiednio wybranemi książkami, rozpowszechnia się u nas coraz więcej i staje się niejako prawem zwyczajowem. I w tym roku rynek księgarski zaroił się nowemi wydawnictwami w dziale książek dla dzieci i młodzieży, a jako znamienny fakt podnieść należy, że w wytwarzaniu literatury dla dzieci coraz większy udział biorą kobiety. Niewiasta z natury swego przeznaczenia więcej zbliżona do dziatwy, lepiej zna horyzont myśli, uczuć i pragnień wieku młodocianego; stąd też w tym dziale z większą niż w innych dziedzinach pracy twórczej korzyścią oddawać może usługi czytelnictwu i ruchowi wydawniczemu.

W licznym szeregu firm wydawniczych, które rokrocznie rzucają hojną dłonią na półki księgarskie nowe wydawnictwa gwiazdkowe dla młodzieży, pierwszeństwo dzierży zasłużona księgarnia Gebethnera i Wolffa, która opierając się na wieloletniem doświadczeniu z pewnym systemem, podejmuje wydawnictwa w każdym dziale i dla każdego okresu umysłowego rozwoju młodocianych czytelników zastosowane.

Uzupełniając poprzednie nasze sprawozdanie o nowościach gwiazdkowych, notujemy jeszcze następujące wydawnictwa:

— **Cukierki dla malutkich.** 24 powiastek opowiedzianych przez Z. Morawską, z 24 rysunkami H. Sawiczewskiego.

Jestto barwny cykl opowiadań, przeznaczonych dla dzieci do lat sześciu, zastosowany do pojęć małych słuchaczy i uwzględniających temata najprzystępniejsze dla kształtujących się pojęć dziatwy. Autorka umiała nadać im tendencyę pedagogiczną i umoralniającą, a mimo to powiastki swoje uczynić zajmującemi. Książeczka kwalifikuje się do czytania w ogródkach Froeblowskich, gdyż treść jej rozszerza horyzont pojęć młodocianych umysłów.

— **Bajeczki prawdziwe**, podług Zuzanny Kornaz opowiedziała dziatwie M. J. Zaleska. Z 6 kolorowanemi rysunkami Ilinicza. Książka ta, napisana przez przełożoną ogródka dziecinnego w Genewie, cieszy się wielką popularnością w Szwajcaryi. Przyswojeniem jej autorka oddała wielką przysługę literaturze dziecięcej, mało jest bowiem wydawnictw, któreby w tym stopniu kojarzyły dydaktykę z lekką, przystępną i zajmującą formą opowiadania. Powiastki czerpane są w znacznej części ze świata otaczającej przyrody i światka zwierzęcego. „Bajeczki prawdziwe" ukazują się u nas już w czwartem wydaniu, co świadczy, że książka zdobyła sobie i u nas zasłużoną popularność.

— **W. Przyborowski. Przygody Adamka.** Powieść historyczna z XVIII wieku. Z 6 rysunkami. (Gebethner i Wolff). Zasłużony powieściopisarz, który z prawdziwym wdziękiem umie popularyzować naszą przeszłość dziejową w barwnych, historycznych obrazach, w powieści tej dla dorastającej młodzieży przeznaczonej, przenosi nas w czasy Stanisława Augusta i odtwarza kilka wybitniejszych epizodów dziejowych owej obfitej w zdarzenia epoki. Opowiadanie snuje się około przygód młodego żaka krakowskiego Adamka, który sprzykrzywszy sobie wychowanie, pobyt i poniewierkę w klasztorze Dominikanów, ucieka ze szkoły, przystaje do konfederatów, dowodzonych przez Kazimierza Pułaskiego i w wojennych wyprawach doznaje niemało przygód. Wreszcie dostaje się do Warszawy i tam pod wodzą Strawińskiego bierze czynny udział w głośnem porwaniu króla przez konfederatów.

Wiernie podmalowane tło historyczne i żywo zarysowana epoka współczesna, zajmujący tok opowiadania, w którem autor barwnie kreśli epizod porwania króla, czynią powieści Przyborowskiego pożądanym i cennym przyczynkiem w dziale literatury dla młodzieży dojrzalszej.

— **Z. Bukowiecka. Żołnierz Dewetta.** Z 32 rycinami. (Gebethner i Wolf).

Wartość powyższej książki polega na aktualności bieżącej chwili. Bardzo trafnie i z wielkim talentem wyzyskała autorka temat wojny angielsko-boerskiej, aby na jej tle rozpłomienić młode serca czytelników przykładem męstwa cnoty i poświęcenia dzielnego wodza boerów Dewetta. W stosunkach codziennych tyle się u nas mówi o wojnie transwalskiej, że wiadomość o niej przedostała się niezawodnie do bujnej wyobraźni młodzieży i zajmuje ją gorączkowo. W tych warunkach barwnie opowiedziana historya wojny transwalskiej, i na jej tle wypuklające się bohaterskie czyny Deweta, znajdzie chętnych i żarliwych czytelników. Autorka opowiadanie swe włożyła w usta młodego chłopca, Janka Żórawskiego, który w formie listu kreśli wrażenia swe z pobytu w Transwaalu, opowiada historyę kraju tego, jego położenie, stosunki polityczne, a następnie maluje obraz wojny w całej jej dzisiejszej grozie.

Opowiadanie niezwykle żywe i zajmujące czyta się gorączkowo. Książka ozdobiona jest licznemi illustracyami i portretami.

— **Złota ostroga.** Powieść historyczna dla młodzieży przez Z. Morawską. Z 28 illustracyami Ilinicza. Warszawa. Konstanty Trepte. Umiejętnie wybrany temat historyczny, przemawiający zarówno do serca jak wyobraźni młodego czytelnika jest zawsze połową powodzenia popularnej książki. Popularność tę zdobędzie sobie niewątpliwie „Złota ostroga", której bohaterem jest książe Józef Poniatowski, jedna z najsympatyczniejszych i najbardziej godnych upamiętnienia postaci z epoki bohaterskich walk o niepodległość kraju. Autorka wziąwszy sobie za myśl przewodnią podniesienie i uobywatelenie maluczkich, jedną z głównych osób powieści uczyniła pastuszka Iwona, który małem chłopięciem ocala życie księciu Józefowi na polu bitwy pod Sabaczem w Turcyi. Książe wywdzięczając się, zabiera młodego chłopca z sobą do kraju i znajduje w nim najwierniejszego towarzysza, sługę i przyjaciela. W opisie losów Iwona zogniskowała autorka mnóstwo dziejowych i wojennych zdarzeń, przesuwając je kolejno, jak w kalejdoskopie. Czytelnik poznaje całe burzliwe, wojenne życie księcia Józefa, jego służbę pod orłami Napoleona, opisy bitew jak np. pod Marengo, słowem znajduje jaskrawo i barwnie malowany a niezmiernie zajmujący w szczegółach opowiadania obraz dziejowy zakończony opisem bitwy pod Lipskiem i śmierci księcia w nurtach Elstery, gdzie tenże razem ze swym sługą utonął.

„Złota ostroga" zasługuje ze wszech miar na rozpowszechnienie w kołach młodych czytelników.

W. Pr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Michał Konopiński.

Pomniki Krakowa

wychodzą co miesiąc.

Cena zeszytu 5 kor. 2584 12 17

Do nabycia w każdej księgarni.

Lekcyj poszukuje słuchacz filozofii. — Adres: **W. B., Kraków, ul. Wolska Nr 15, I. p.** 2305 9 0

W. Sznajdrowicz

kuśnierz

w Krakowie, linia A-B L. 45, I. piętro, nad apteką pod Białym Orłem,

poleca Sz. Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony

Skład futer męskich i damskich,

Serdaczki, Kożuszki damskie, męskie i dziecięce, orygin. Zakopańskie Ułanki, Kryniczanki, Węgierki i Sukmanki Kościuszkowskie, Karazye, Czapki i Paski krakowskie, Guńki i Kapelusze góralskie. **Zarękawki, Kołnierze, Czapki futrzane**, oraz **Specyalną pracownię Serdaków.**

Przyjmuje wszelkie zamówienia i naprawy po **możliwie niskich cenach.** 2565 13 0

Dla cierpiących na gardło i piersi

ordynuje

w Lussin piccolo

zimowej stacyi klimatycznej, z jednostajnym, bardzo łagodnym klimatem.

lekarz polski 2846 2 15

Dr Franciszek Wobr

i udziela wszelkich wyjaśnień.

APTEKA POD „ZŁOTA GŁOWA"

M. Pronia w Krakowie

RYNEK GŁ. 13,

poleca:

Ziółka piersiowe Seeburgera; 2643 5 0

Esencyę octową do robienia octu stołowego, flaszeczka esencyi daje 4 litry wyśmienitego octu;

Mydło czeremchowe, udelikatnia cerę, usuwa piegi, liszaje i wszelkie wyrzuty skórne.

PIĘKNOSC NIEZAWODNĄ

otrzymuje się przez użycie **Mydła gliceryno-nowo-benzoesowego J. Wiśniewskiego,** które usuwa **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty,** czyniąc płeć piękną, białą.

Składy: w **Krakowie** J. Wiśniewski, skład apteczny, ul. Stradom 7; w **Bochni** Jan Michnik, droguerya; we **Lwowie** Fridrich Beacock, ul. Hetmańska 4. — Z powodu licznych podrabiań uprasza się wyraźnie żądać „Mydła Jakóba Wiśniewskiego, magistra farmacyi."

2035 3 0

Najnowszy podarek gwiazdkowy.

Loterya na podróż

reskryptem W. c. k. Ministerstwa skarbu dozwolona.

Jeden los 2 korony.

50 wygranych głów. i 20.000 pobocznych.

Każda wygrana to podróż dla przyjemności.

I. główna wygrana: Podróż naokoło ziemi

z całem bezpłatnem utrzymaniem.

Wszystkie główne wygrane tylko same zajmujące podróże z całem bezpłatnem utrzymaniem.

Wygrane poboczne: Podróże dla przyjemności do wszystkich części Europy.

Prospekty na żądanie za darmo. 2764 4 4

Dostać można we wszystkich kantorach wymiany, c. k. trafikach i kolekturach loteryjnych.

Główna sprzedaż losów loteryi na podróż: Wiedeń, I., Wipplingerstr. 29.

Dużo pieniędzy

do 1000 koron miesięcznie, mogą zarobić uczciwie osoby każdego stanu (także jako boczny zarobek). — Bliższa wiadomość pod: *„Reell 180" Annoncen-Bureau in Stuttgart, Schickstrasse 6.* 2622 35 52

1000 cetn. metr. dobrego siana

ma na sprzedaż **Zarząd dóbr w Czechach, p. Zabłotce koło Brodów.** — Zgłoszenia tamże. 2816 3 3

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak:

Woda Bilińska

wyrobu naszego, będącego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego.

Używaną bywa w zgadze, kurczach i przewlekłych katarach żołądka, z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 15 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**

K. Rząca i Chmurski w Krakowie,

właściciele fabryki wód mineralnych.

2027 20 0

Wieloletni właściciel realności,

dokładnie obznajomiony z budownictw., obejmie **zarząd jednej lub kilku kamienic** w Krakowie.

Łaskawe zgłoszenia pod adresem: **„Fachowiec"** przyjmuje *Administracya „Nowej Reformy."* 2819 3 10

Czy Pan głuchy??

Każdy rodzaj głuchoty i przytępionego słuchu jest uleczalny naszym nowym wynalazkiem, tylko głusi z urodzenia są nieuleczalni. Szum w uszach natychmiast ustaje. Opiszcie swój stan, porady i objaśnienia otrzymacie bezpłatnie. Każdy może się sam w domu małym kosztem leczyć. 2136 15 52

Międzynarodowy Zakład leczniczy głuchoty 596, La Salle Ave. Chicago, Ill.

Najdogodniejszy abonament

wszystkich Dzienników i Czasopism. **Sprzedaż pojedynczych numerów pism, Kalendarzy, Kart widokowych, Rozkładów jazdy, Broszur** itp.

Abonament z drugiej ręki pism wiedeńskich i zagranicznych. 2832 2 0

Wypożyczanie

zbiorowe

tygodników, dwutygodników i miesięczników: francuskich — niemieckich — angielskich i włoskich — z drugiej i trzeciej ręki na wzór zagraniczny.

Gł. Agencya Dzienników i Ogłoszeń **Józefa Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, Plac Maryacki 2.**

Nauczycielka Polka

z doskon. język. niem., muzykalna, poszukuje posady przez **Biuro Stowarzyszenia Nauczycielek, Kraków, ul. Krupnicza 16.** 2815 3 3

Padaczka.

Kto cierpi na padaczkę, kurcze i inne nerwowe przypadłości, niech zażąda odpowiedniej broszury. Do otrzymania darmo i opłat. przez: **Schwanen Apotheke, Frankfurt a. Main.** 809 42 52

Słabość męską

skutki szczególniej tajnych grzechów młodości, oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale je usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach 1894 rozpowszechniona książka: 14 36

Dra Retau'a

Ochrona własna

cena wydania polskiego 1 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienia swych cierpień, a za użyciem kuracyi w tej książce zaleconej odzyskało zupełną swą siłę męską. Za nadesłaniem należytości, otrzyma się książkę w kopercie franco przez **Verlags-Magazin R. F. Bierey w Lipsku,** Neumarkt 15.

W Krakowie ma na składzie księgarnia **J. M. Himmelblaua.**

Wieś

obejmująca 460 morg. obszaru, w tem około 100 morg. łąk, 7 morgów chmielarni, z dobremi budynkami — godzinę drogi oddalona od Krakowa — jest do wydzierżawienia każdego czasu. — **Bliższej wiadomości udzieli Dr Władysław Lisowski, adwokat w Krakowie, ul. Wiślna Nr. 8.**

2785 5 5

„Wędrowiec"

Tygodnik literacko-artystyczny illustrowany

POD KIERUNKIEM LITERACKIM

ARTURA OPPMANA (OR-OTA).

W roku 1902 drukować będzie między innemi:

Utwory ***Henryka Sienkiewicza*** i ***Bolesława Prusa.*** — Najświeższą powieść *Elizy Orzeszkowej* pod tytułem: **Fantazya,** z illustracyami *Antoniego Kamieńskiego.* — Najnowsze dzieło *Stanisława Przybyszewskiego* **Tragedya dziecka.** — *Włodzimierza Zagórskiego,* autora znakomitego poematu „Król Salomon", wspaniałą opowieść na tle biblijnem **Królowa Saby** z illustracyami — nadto *Kazimierza Glińskiego* dłuższą nowellę historyczną **Figle djabła Boruty** z illustracyami. — *Konrada Machczyńskiego,* autora „Mozaiki Wilczej", rzecz p. t.: **Z dawnych wspomnień myśliwskich** z illustracyami. —. *Wandy Grot-Bęczkowskiej* nowellę **Pójdziesz i ty.** — *Bolesława Leśmiana* **Bajka w dwóch marzeniach.** *Wł. Koszyca* **W jarzmie.** — Pozatem posiadamy w tece dłuższe utwory powieściowe: *Daniłowskiego, Dygasińskiego, Gawalewicza, Gomulickiego, Jordana, Konopnickiej, Reymonta, Rodziewiczówny,* oraz *Darwida, Estei, Hajoty, Kowerskiej, Nałęcz-Ostrowskiego, Urbanowskiej* i t. d.

Juliusza Zeyera **Rokoko** i **Siostra Paskalina** w przekładzie *Jana Nitowskiego.* — Nakoniec zaś wielką powieść flamandzką pod tytułem: **Legenda o Sowizdrzale** przez *Karola de Coster.*

Dramat staje się zwolna kwiatem naszej literatury; publiczność nawyka do czytania dzieł tego rodzaju. Z tego względu ogłosimy szereg pięknych dzieł dramatycznych, a mianowicie: *Wiktora Gomulickiego* **Baśń.** — *Lucyana Rydla,* autora „Zaczarowanego Koła", jednoaktowy dramat **Z walk pierwotnych Słowian.** — *Józefata Nowińskiego,* autora „Białej Gołąbki", jednoaktową sztukę **Marietta.** — *A. Langego* Fragmenty z tragedyi p. t. **Atylla.** — *Jerz. Żuławskiego* poemat dramatyczny **Eros i Psyche.** — Do tej kategoryi należy również nowy utwór ulubionego piosenkarza *Kazimierza Laskowskiego,* p. t.: **Pogrzeb,** stanowiący niejako odpowiedź na głośną sztukę *St. Wyspiańskiego* „Wesele."

Przechodząc do poezyi lirycznej, ogłosimy większe utwory poetyckie: *Jana Kasprowicza, Ant. Langego, Kaz. Tetmajera, Or-Ota* i *Br. Ostrowskiej* (Edmy Mierz) poemat prozą p. t. **Eloe** — oraz drobniejsze poezye wszystkich najwybitniejszych poetów naszych.

Historya stanowić będzie w „Wędrowcu" dział, na który baczną zwrócimy uwagę. Prócz dwóch utworów pośmiertnych: *Schnür-Pepłowskiego* **Hohenlinden** (Legie reńskie, z ilustr.) i *Szczerbowicza-Wieczora* **Mniszchowie** (z portretami), posiadamy w tece prace następujące: *Aleks. Jabłonowskiego* **Kozaczyzna ukraińska, jej geneza.** (z ilustracyami) — *Aleks. Kraushara* **Bars, palestrant warszawski i jego misya dyplomatyczna we Francyi** (1792 — 1800) z ilustracyami — *Dra Ernesta Łunińskiego* **Joanna Grudzińska Księżna Łowicka** na tle jej nieznanych listów (z ilustracyami), oraz najnowsze studya *Tadeusza Korzona i Ludwika Finkla.*

Studyom literackim podobnież wiele poświęcimy miejsca, rozważając sprawy piśmiennictwa, zarówno dawnego, jak i współczesnego. W dziale tym posiadamy rozprawy: *Chmielowskiego, Ign. Chrzanowskiego, Kaz. Kaszewskiego* i in. Nadto mamy z literatury czasów niedawnych *K. Marrenowej* **O cyganeryi warszawskiej.** *K. Bartoszewicza* **Żywot Michała Bałuckiego na tle ruchu literackiego w Krakowie** z portretami. *J. Nowińskiego* **Studya o Przybyszewskim i o Wyspiańskim.** — *F. Hoesicka* **Nad wodą wielką i czystą, Nad jeziora Włoskim brzegiem** (z ilustracyami). Damy nadto serye następujące: **Poeci zapomniani, Poeci współcześni, Staropolskie powieści.** (treść i wypisy z dawnych powieści naszych praojców. Dział w historyi literatury nowy i ciekawy. Serya ta stanowić będzie obrazowe dzieje powieści w Polsce).

Literatura zagraniczna obejmować będzie systematyczne sprawozdauia z ruchu piśmienniczego we Francyi, Niemczech, Anglii, itd. Nadto zwrócimy szczególną uwagę na piśmiennictwa słowiańskie, prosząc do tej pracy narodowców. Czech *Jan Rowalsky* pisać nam będzie o Czechach; Serb *Radowan Koszutić* o Serbach; Bułgar *Iwan Wazow* o Bułgarach; *Stefa Iskra* o Chorwatach i t. d. O literaturze duńsko-norweskiej i szwedzkiej pisać będzie *St. Przybyszewski,* który na początek dał nam rzecz: **O Misteryach Knuta Hamsuna.** O literaturze hiszpańskiej pisać będzie znakomita poetka pani *Sofia Casanova.* Do działów stałych wprowadzimy streszczenie nowych powieści zagranicznych jak np. **Max Havelaar** przez Holendra *Multatuli;* szwedzka powieść *Heidenstama* **Epopeja Królewska;** *Lombarda* **Ago-nie,** którą Francuzi chcieli przeciwstawić powodzeniu **Quo Vadis.** Po zatem w dziele literatury zagranicznej damy przenikliwe studyum *Wł. Jabłońskiego* pod tytułem **Balzak i Georges Sand** (typ twórczości artystycznej męskiej i kobiecej).

Z rozpraw naukowych, filozoficznych i społecznych zamieścimy *Generała Pawła Chrzanowskiego* (Pawła Suchekomnaty), którego „Podróż naokoło świata" drukowaliśmy w *„Wędrowcu"* — rzecz o sztuce japońskiej i chińskiej p. t.: **Pramacierz secesyi** z reprodukcyami niezmiernie bogatych zbiorów autora. — *Konrada Machczyńskiego* ciekawe studyum **Anglicy i Kaszmir.** — *A. Miecznika* **Rzecz o mistycyzmie.** — *Erazma Majewskiego* **Wilk i wilkołak w pojęciach ludu naszego.** — *Fr. R. Plenkiewicza* **W dolinie Kamionnej** (historya kopalń polskich) z ilustracyami. — *Józefa Ryszkiewicza* **Nad brzegami Niemna i Dubissy,** z ilustr. autora. — *B. Koskowskiego* **Czy nie zadużo o kobiecie?** — oraz prace: *dra Baczkiewicza, ks. Wł. L. Dębickiego, ks. Gralewskiego, Artura Górskiego, C. Jellenty, dra St. Kramsztyka, prof. A. A. Kryńskiego, Mar. Masoniusa, Przyłuskiego, K. Króla, J. Toporskiego, J. Uzdowskiego, F. Wermińskiego, J. Żuławskiego.*

Prócz powyższych działów *„Wędrowiec"* zawiera rubryki stałe następujące: **Teatr** (Br. Zawadzki). **Plastyka** (Maryan Wawrzeniecki). **Muzyka** (Henryk Opieński, Ign. Kossobudzki). **Światła i cienie** (Kronika bieżąca, prowadzona przez najcelniejszych feljetonistów). **Wspomnienia i pamiątki** (w dziale tym zamieścimy niezwykle interesującą pracę *J. Ryszkiewicza* p. t. „Dwory i dworki polskie"). **Co czytać** (sprawozdania z nowych książek oraz bibliografia). **Dział przyrodniczo-lekarski,** którego redakcyę objął dr Jerzy Brunner. **Silva rerum** (rozmaitości, curiosa, sport, fotografia, poradnik dla kolekcyonistów i t. d. **Humor i Satyra** pod kierunkiem znanego humorysty Fr. Reinsteina.

W ciągu roku przyszłego wydać zamierzamy szereg numerów specyalnych, a mianowicie: oprócz czterech albumowych zeszytów kwartalnych, ozdobionych kolorowemi rycinami — numery następujące: studencki, poezyi najnowszej, nowoczesnego malarstwa polskiego, Bohdana Zaleskiego z powodu stulecia urodzin, Maryi Konopnickiej z powodu jubileuszu, Bolesława Prusa z powodu jubileuszu, mistrza Twardowskiego, starej Warszawy, wynalazców polskich, podróżników polskich i numer jubileuszowy „Wędrowca" z powodu czterdziestolecia jego istnienia.

Wszyscy prenumeratorzy nasi otrzymają wielkie premium **bezpłatne,** a mianowicie:

Dwanaście Tomów Powieści

(co miesiąc tom w ozdobnej edycyi) znakomitego, niedawno zgasłego pisarza, ***SEWERA MACIEJOWSKIEGO.***

Prenumeratorzy „Wędrowca" otrzymują:

Dodatek Muzyczny

a mianowicie: 24 zeszyty utworów nut na fortepian i do śpiewu, za opłatą rocznie rb. 2, półrocznie rb. 1, kwartalnie kop. 50 wraz z przesyłką.

Warunki prenumeraty „Wędrowca" wraz z dodatkiem powieściowym Sewera:

W Krakowie: rocznie **12** złr., kwartalnie **3** złr., miesięcznie **1** złr. — Za odnoszenie do domu dopłaca się kwartalnie **25** ct. — Za zmianę adresu **20** ct. — Za przesyłkę 12 tomów powieści Sewera po **20** ct. od tomu.

W celu zwrócenia uwagi ogółu czytelników na dział ogłoszeń, w dziale tym drukować będziemy **uader senzacyjny romans** p. t. **„Ucięta głowa",** pióra jednego z najsłynniejszych powieściopisarzy polskich.

Prenumeratę „Wędrowca" przyjmują: Kantor w Krakowie: ul. Jagiellońska 10. Administracya „Wędrowca" w Warszawie, Nowy Świat L. 47. Kantor w Łodzi: ul. Piotrkowska L. 69 (Biuro dzienników). Kantor we Lwowie: Plac Maryacki L. 4. Kantor w Poznaniu: św. Marcin L. 69, księgarnia Ś-go Wojciecha.

Adres składu głównego w Krakowie: ul. Jagiellońska l. 10. — Adres wydawnictwa: Lwów, Plac Maryacki l. 4, Hotel Europejski.

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (Jagiellońska 10). Rządca Drukarni L. K. Górski.

BRACHOL! **znakomity środek konserwujący zęby i nadający im białość. Niszczy wszelkie zarodki powodujące psucie zębów i dziąseł, odświeża jamę ustną, pozostawiając miły zapach.** Do nabycia **w aptekach, drogueryach, handlach galanteryjnych i t. d.**

GENERALNE ZASTĘPSTWO W DOMU HANDL. KOMIS. POD FIRMĄ: Józef JEZIERSKI w Krakowie.